# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)

Telefon Nr. 471.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. Kraków, 12 stycznia 1918 Nr. 2.

# Szlakiem odwrotu Włochów.




Szczątki rozgromionych armii włoskich: 2) pod Passaviano, 3) pod Lativans, 4) pod Oderzo, 5) pod Codroipo.

**Treść numeru:** Po zawarciu zawieszenia broni. — Zerwanie rokowań pokojowych. — Z frontów bojowych. — Teoretyk polskiego krasomówstwa i t. d.

# Od Wydawnictwa.

Wzrastająca ciągle drożyzna najdotkliwiej niewątpliwie odbija się na prasie. **Gdy wszystkie materyały podskoczyły w cenie do 500 procent i wyżej,** nieznaczna podwyżka prenumeraty czasopism nie stoi w żadnym stosunku do tej drożyzny. Ze wszystkich jednak czasopism **najdotkliwiej odczuwają wzrost kosztów wydawnictwa „Nowości Illustrowane“.** Muszą bowiem walczyć nietylko **z brakiem i drożyzną papieru,** muszą nietylko ponosić **coraz większe koszta płacy personalu Redakcyi, Administracyi i Drukarni** — ale jako

**jedyny dziś aktualny tygodnik illustrowany**

muszą pokonywać największe trudności – czego nie znają inne pisma – przy **zdobywaniu tak kosztownych dziś materyałów do wyrobu klisz, jak cynk i chemikalia.**

To też jedynie przeświadczenie, że „Nowości Illustrowane“ są dziś **jedynym w Polsce popularnym tygodnikiem, przeznaczonym dla najszerszych kół,** powstrzymało nas dotychczas od usprawiedliwionego zupełnie podwyższenia ceny wydawnictwa. Dokąd mogliśmy, walczyliśmy z trudnościami drożyzny w poczuciu ważności posterunku, na jakim stoimy. Niestety, **nowy rok przyniósł nam znowu tak znaczne podwyższenie wszystkich kosztów wydawnictwa,** że zmuszeni jesteśmy

**podwyższyć cenę pisma**

licząc, że nasi P. T. Czytelnicy, którzy dają nam tyle dowodów uznania za dotychczasową pracę w tak trudnych, jak nasze, warunkach, uwzględnią tę **nieznaczną w stosunku do ogólnej drożyzny podwyżkę, jako nieuniknione następstwo obecnych wojennych stosunków.**

Podwyższona prenumerata „Nowości Illustrowanych“ odtąd wynosić będzie:

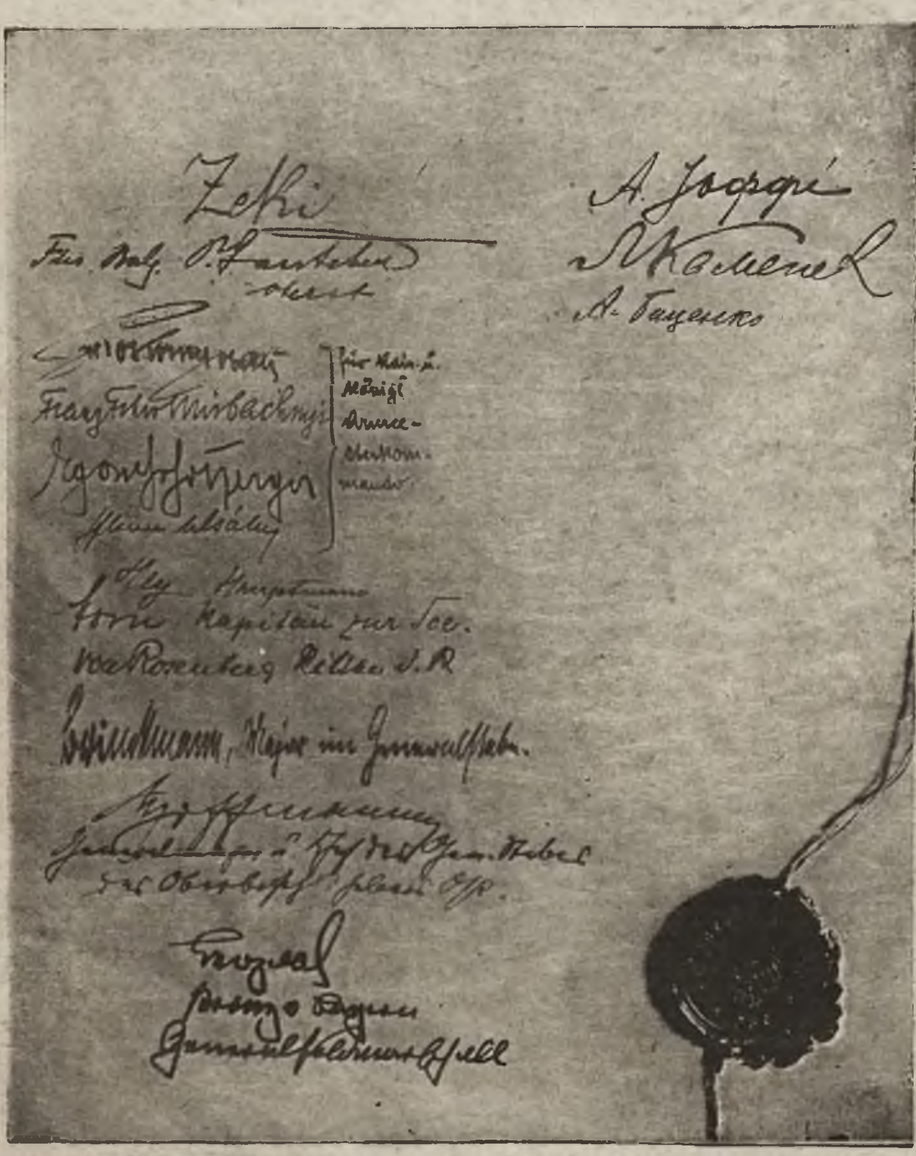
**W Galicyi i Austryi** rocznie Kor. **35,** półrocznie Kor. **17·50,** kwartalnie Kor. **8·75.**
**W Niemczech** rocznie Kor. **38,** półrocznie Kor. **19,** kwartalnie Kor. **9·50.**
**W Ameryce** rocznie Kor. **42·20,** półrocznie Kor. **21·10,** kwartalnie Kor. **10·50.**
**Cena pojedynczego numeru wynosi obecnie 70 halerzy.**

Tych P. T. Prenumeratorów, którzy na kwartał bieżący nadesłali nam prenumeratę według dawnej ceny, prosimy o wyrównanie różnicy.

## Szlakiem odwrotu Włochów.

(Do illustracyi tytułowej).

Ostatnia ofenzywa państw centralnych pozbawiła Włochów wszystkich zdobyczy, jakie osiągnęli od początku wojny. Prasa koalicyjna usiłowała tę klęskę zmniejszyć zapewnieniami, że armie włoskie, które zmuszone zostały do odwrotu z zajmowanych przez czas dłuższy stanowisk, cofnęły się jednak w zupełnym porządku. Okazuje się jednak, że ten „odwrót w porządku“ był faktycznie paniczną ucieczką, podczas której Włosi porzucali po drodze działa i treny. Zamieszczone już przez nas liczne fotografie z frontu włoskiego illustrowały różne momenty tej panicznej ucieczki. W dzisiejszym nu-



**Po zawarciu zawieszenia broni:** Ostatni arkusz układu o zawieszeniu broni, z podpisami pełnomocników. (Fot. Bufa).



**Z frontów bojowych:** Odpoczynek austryackiej patroli w górzystej okolicy Włoch północnych. (Woj. kwat. pras.)

merze podajemy na tytułowej stronie zbiorową fotografię, na której widzimy drogi odwrotu Włochów, formalnie zawalone porzuconym przez nich materyałem wojennym. Jest to ponury obraz pogromu armii włoskich.

## Po zawarciu zawieszenia broni.

Na innem miejscu piszemy o dotychczasowym przebiegu rokowań pokojowych w Brześciu Litewskim i o nagłem ich zerwaniu z powodu różnic, jakie wyłoniły się pomiędzy przedstawicielami państw centralnych a delegatami rosyjskimi co do pojmowania prawa samostanowienia narodów, jak również z powodu żądania delegacyi rosyjskiej, aby dalsze układy toczyły się nie w Brześciu Litewskim, lecz w Sztokholmie. „Przesilenie pokojowe" nie długo jednak trwało. Na wystosowaną do Joffego odpowiedź delegacyi mocarstw sprzymierzonych odpowiedziała rosyjska delegacya telegraficznie, iż wobec tego, że delegacye mocarstw czwórprzymierza przybyły już do Brześcia Litewskiego, wyjedzie także i ona w dniu 5 stycznia do Brześcia wraz z komisarzem ludowym dla spraw zagranicznych, Trockim. W ten sposób zerwane rokowania zostały ponownie podjęte.

Wszystkie koła polityczne z ogromnem naprężeniem śledzą dalszy rozwój sytuacyi. Wiadomość, że rosyjscy delegaci przybyli do Brześcia Litewskiego, podziałała uspokająco, upatrują w niej dowód, że rząd rosyjski szczerze życzy sobie prowadzić dalej rokowania i nie myśli o ich zerwaniu.



**Po zawarciu zawieszenia broni:** Pełnomocnicy stron walczących na rumuńskim froncie, po zakończeniu obrad w Toscani. (Woj. kwat. pras.)

Odpowiedź rosyjska zaznacza wprawdzie wyraźnie, że rosyjscy delegaci dlatego przyjeżdżają do Brześcia, bo są tam już delegaci strony przeciwnej i daje wyraz przekonaniu, że dojdzie do skutku porozumienie co do zmiany miejsca rokowań, ale nie ulega wątpliwości, że Rosyanie nie będą się upierali przy swem żądaniu, skoro spostrzegą, że kwestya ta formalna mogłaby ewentualnie zniweczyć całą akcyę pokojową.

Także wreszcie fakt, że sam Trocki przybył do Brześcia, komentują raczej korzystnie, wskazując na to, że właśnie Trocki jest najenergiczniejszym propagatorem pokoju. Zdaje się przeto, że na wszelki wypadek dalsze prowadzenie rokowań jest zapewnione i że kwestya, gdzie te rokowania mają się odbywać, prędzej czy później w drodze porozumienia zostanie usuniętą.

Trudniej przedstawia się sytuacya, o ile idzie o sprzeczności i przeciwieństwa w kwestyi merytorycznej. Co do pierwszego i drugiego punktu programu pokojowego, to jest co do opróżnienia zajętych obszarów i co do praktycznego wprowadzenia w życie zasady samostanowienia narodów, ujawniły się zasadnicze sprzeczności między zapatrywaniami obu stron pertraktujących, które prawdopodobnie dopiero po uciążliwych i mozolnych naradach będzie można usunąć.

W każdym razie należy się przeto liczyć z możliwością nowych zawikłań i namiętnych epizodów.



**Z frontów bojowych:** Nabijanie austryackiego moździerza 30·5 cm na tyrolskim froncie

O trudnościach merytorycznych świadczą także prywatne informacye berlińskie o zdenerwowaniu, jakie zapanowało tam w kołach parlamentarnych. Berliński korespondent *N. fr. Presse* donosi na podstawie informacyi z kół sejmowych, że stronnictwa lewicy są zdania, iż zostały poinformowane niedostatecznie, albo fałszywie o przebiegu dotychczasowych rokowań. Komunikat niemiecki, wydany o odroczeniu rokowań w Brześciu, utrzymany był w tonie optymistycznym.

Potem dopiero dowiedziano się za pośrednictwem prasy neutralnej, że zarzuty rządu rosyjskiego przeciw propozycyom niemieckim co do prawa samostanowienia narodów, nie dopiero teraz, lecz już na ostatniem posiedzeniu delegatów pokojowych w dniu 28. grudnia zostały podniesione przez przewodniczącego delegacyi rosyjskiej Joffego. Joffe bardzo ostro krytykował propozycye niemieckie.

Dowiadujemy się — powiada informator korespondent *N. Fr. Presse* — że Joffe nazwał pojęcie mocarstw centralnych o prawie samostanowienia narodów niedorzecznem i że między innemi oświadczył, iż imperyaliści wszystkich krajów, a więc także Niemiec i Austro-Węgier uznają tylko w słowach prawo samostanowienia, ale w rzeczywistości chcieliby przeprowadzić aneksyę. Mimo tego sprawozdanie niemieckie o tem posiedzeniu stwierdza, że przewodniczący delegacyi rosyjskiej odroczył rokowania, wygłosiwszy bardzo przyjazną mowę, pełną nadziei.

Od tego czasu nie słyszeliśmy nic autentycznego



**Z frontów bojowych:** Austryacki posterunek w Dolomitach (Woj. kwat. pras.)



**Z frontów bojowych**: Austryacka stacya opatrunkowa poza linią bojową w czasie walk pod Udine.

o całej sprawie. Wobec tego stronnictwa Sejmu Rzeszy muszą żądać od rządu wyjaśnień. Od tych





**Z frontów bojowych**: Izzet basza, głównodowodzący na kaukaskim froncie w gościnie u wojsk austryackich w Dżarbekir nad Tygrysem. Austryacki filialny skład benzyny w pewnej miejscowości Turcyi azyatyckiej. (Woj. kwat. pras.)

wyjaśnień będzie zależeć, czy i jakie stronnictwa większości wyciągną konsekwencye. Bez wątpienia może z całej sytuacyi wyniknąć nowe ugrupowanie stronnictw i nie jest wykluczonem, że rokowania w Brześciu pociągną za sobą dalsze następstwa co do ukształtowania się wewnętrzno-politycznych stosunków w Niemczech.

Jakie stanowisko zajmą delegaci rosyjscy przy dalszych obradach, trudno dziś przesądzić tembardziej, że pod tym względem nadchodzą z Rosyi najsprzeczniejsze wiadomości. Wymowną illustracyą panującego w Rosyi chaosu jest następujący telegram c. k. Biura Korespondencyjnego z Wiednia:

„Dzienniki, które tu nadeszły z neutralnej zagranicy, podają następującą wiadomość, rozpowszechnioną przez rosyjską Agencyę telegraficzną, a przez nas nie otrzymaną. Według tej wiadomości rząd robotników żołnierzy i włościan nie zgadza się na niemiecką propozycyę, ale wypowiada następujące swoje zapatrywanie w tej sprawie, które zdolne jest pozbawić wartości dawne programowe oświadczenie rządu niemieckiego:

Oświadczenie to mówi o tak zwanem objawieniu woli przez ludy, które już w Polsce, Kurlandyi i na Litwie nastąpiło. Ale Niemcy wiedzą bardzo dobrze, że było ono tylko wyrazem woli grupy świeżo upieczonej burżuazyi i właścicieli ziemskich w okupowanych obszarach. O ludach nie może tu być mowy. Pod stanem oblężenia, pod niemieckimi bagnetami i pod panowaniem generałów jest rzeczą śmieszną mówić o swobodnym wyrazie woli ludów. Jeżeli Niemcy są tacy pewni, że wola ludów jest taką, jakiej oni pragną, dlaczegóż z tak wielką obawą cofają się przed wystosowaniem do ludności

pytania rzeczywiście niekrępującego? Rząd niemiecki zgadza się na opróżnienie tych części okupowanych obszarów, które należą do Rosyi, ale nie chcą opróżnić Polski i Litwy. Na to nie może się zgodzić rosyjska rewolucya i nie zgodzi się nigdy. Rosyjska rewolucya nie cofnie się ani krokiem wstecz.

Imperyaliści wszystkich krajów po półtrzecia roku wojny uznają wprawdzie słowa zasady samostanowienia narodów, lecz w rzeczywistości chcą robić aneksye. Ale już godzina dla nas wybiła, panowie imperyaliści! Nie czas już na to, aby igrać słowami. Ludy nie pozwolą wam już dłużej zwlekać. Anglicy, niemieccy, francuscy i austro-węgierscy imperyaliści każą swoim ludom po raz czwarty przebywać kampanię zimową i znosić nowe krwawe straty, aby zakładać nowe kolonie, ciemiężyć słabe ludy po to, by banda wielkich imperyalistów miała olbrzymie zyski. Spróbujcie to zrobić panowie imperyaliści! Rewolucya robotników i włościan nie pozwoli się wydać na łup ani jednej ani drugiej imperyalistycznej bandy. Cokolwiek się stanie, będziemy dalej szli naszą drogą międzynarodowej polityki. Proletaryat zwycięży mimo wszelkich trudności!

Doniesienie to jest zupełnie nieprawdziwe. Tekst odpowiedzi, danej 28 grudnia 1917. roku przez rosyjskich delegatów brzmiał, jak już urzędowo doniesiono, następująco:

Stoimy na stanowisku, że za rzeczywisty wyraz woli ludu uważać można tylko takie objawienie jego woli, które będzie wynikiem swobodnego głosowania, dokonanego w czasie zupełnej nieobecności obcych wojsk w danych obszarach. Dlatego proponujemy i żądamy dokładniejszego i jaśniejszego sformułowania tego punktu. Zgadzamy się jednak na to, żeby wybrać specyalną komisyę celem zbadania technicznych warunków przeprowadzenia takiego referendum, jakoteż ustalenia pewnego, określonego terminu dla ewakuacyi wojsk".

Niebawem się dowiemy, z jakimi faktycznie żądaniami wystąpią w Brześciu delegaci rosyjscy.



**Z frontów bojowych**: Austryacka haubica na pozycyi w Alpach południowo-tyrolskich. (Woj. kwat. pras.)

**Adam Wiaryga-Minieski**

# MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich

31

— Ta przeklęta Fidlerzyca — skarżyła się nieraz Józia — to mnie zawsze pyta akurat wtedy, kiedy ja się nie przygotuję i tylko o to, czego zapomniałam. Żebym dziesięć razy lekcyę umiała, to ona mnie zapyta dopiero jedenasty raz, jak się zapomnę nauczyć. I żebym minutkę nie uważała, oho, ona już widzi, choćby była obrócona do tablicy. Doprawdy, ja nie wiem, czy ona ma z tyłu oczy, czy co?!

— Ona ciebie nie cierpi — mówiły koleżanki.

— To wiem, ale dlaczego właściwie?!

Tosia pochylała się do ucha przyjaciółki i szeptała jej z filuternym uśmiechem:

— Ona jest zła, że Kotwicz do ciebie.. Uważasz, jakie Fidlerzyca sypie „oko" do niego... Tak jej właśnie z tem do twarzy, jak psu w prześcieradle... Bazyliszek!...

— Iii... Tośka, dajże spokój! Nie opowiadaj głupstw — odpowiadała Józia, ale uśmiechała się z zadowoleniem. Bardzo jej pochlebiało przypuszczenie, że niechęć nauczycielki ku niej ma źródło w zazdrości o przystojnego nauczyciela literatury polskiej, w którym kochała się połowa klasy.

Podszepty Tosi i innych koleżanek rozzuchwalały Józię, to też patrzyła śmiało i drwiąco trochę nauczycielce w oczy, kiedy ta zaczynała swoje.

— Maliniewiczówna znowu nie umie lekcyi. Naturalnie nie było czasu nauczyć się, bo trzeba chodzić na spacery ze studentami... Maliniewiczówna zrobiłaby najlepiej, gdyby nas przestała zaszczycać swoją obecnością.

Czasem nawet rozdrażnionej dziewczynce wyrywała się jakaś harda odpowiedź, która zwykle pociągała za sobą niepochlebną uwagę w katalogu klasy i następnie obniżenie noty „z obyczajów".

Po awanturze z Jurkiem, Fidlerówna starała się usilnie, aby Józię usunąć ze szkoły, ale dyrektorka, która bardzo lubiła ładną i przymilną dzieweczkę, nie dopuściła do tego.

Później przyszła wojna, Józia przerwała naukę i już do szkoły nie powróciła.

Teraz po raz pierwszy od lat trzech zobaczyła nauczycielkę. No, Fidlerzyca nie zmieniła się zupełnie, taki sam z niej bazyliszek! Ale zato ona, Józia, jest już dorosłą i mężatką i nic sobie nie robi z Fidlerzycy.

Dlatego też kłania się jej uprzejmie i słodziutkim tonem woła:

— Dzień dobry pani!

Podniosła przytem rękę niby do bluzki i tak nią manewrowała przed samym prawie nosem starej panny, aby ta koniecznie, ale to koniecznie musiała zobaczyć jej ślubną obrączkę.

Fidlerówna przymrużyła oczy (miała bardzo krótki wzrok, a na ulicy szkieł nie używała) i przez chwilę wpatrzyła się w młodą kobietę. Poznała ją widocznie, bo skinęła głową, wprawdzie tak lekko, że przypominało to przysłowiowe „kiwnięcie nosem" i zamruczała coś niewyraźnie.

Mijając młodą mężatkę, takim zgorszonym, surowym wzrokiem obrzuciła jej przejrzystą, wyciętą bluzkę, o ażurowym karczku, jakby już miała zawołać swoim skrzeczącym głosem:

— Maliniewiczówna znowu nosi ażurowe bluzki! Czy Maliniewiczówna nie wie, że to nieprzyzwoicie?!

Józia uśmiechnęła się, ale uśmiech zamarł prędko, bo przyszło jej na myśl, że jednak Fidlerzyca z całą swoją surowością nie budziła w niej tego strachu, co mama Żarnicka. Nawet porównać tego nie było można.

— Tak, bo to było zupełnie co innego. To była tylko nauczycielka, a to jest świekra. Tamta była nieznośna, skrzekliwa, pedantka, a ta mnie nienawidzi. Fidlerzyca mogła mi dać złą notę, a ta może mi zniszczyć szczęście.

Pogrążona w niewesołych myślach. Józia nie spostrzegła zrazu, że ściąga ku sobie spojrzenia mężczyzn, że ten i ów ogląda się za nią.

Drgnęła dopiero, kiedy jakiś oficer zajrzał jej zuchwale pod kapelusz. Odrzuciła głowę i spojrzała na prosięco-różową twarz, z bezmyślnemi, jakby z niebieskiej emalii oczami. Oficer założył monokl na oko i zwracając się do towarzysza zawołał po niemiecku, wiedeńskim akcentem:

— A, Prachtmädel!

Józia wydęła pogardliwie usta.

— Szwaby!

Przyspieszyła kroku, nie oglądając się po za siebie. Skłamałaby jednak, gdyby powiedziała, że jej ten niewybredny hołd sprawił przykrość. Na policzki wystąpiły jej delikatne rumieńce, oczy migotały iskrami, purpurowe wargi rozchyliły się nieco w lekkim uśmieszku, odsłaniając zęby równe, drobne, białe i ostre, jak u drapieżnego zwierzątka.

Widziała już teraz, że mężczyźni patrzą na nią, że nawet niektóre kobiety obrzucają ją wejrzeniami, jedne z życzliwem upodobaniem, inne z błyskiem zazdrości w oczach.

Bawiło to Józię i budziło w niej uczucie miłego, lekkiego podniecenia.

— A niech się patrzą! Dobrze jest być młodą, ładną i podobać się! Dzień taki piękny, słońce takie gorące, planty takie zielone i wesołe, że smutne myśli pierzchają za dziesiątą granicę!

Józia zapomina o swojej powadze mężatki i omal nie śmieje się do każdego przechodnia, rozweselona, śliczna, z błyszczącemi łobuzersko oczyma.

Zbliżała się do wylotu plant i ulicy Szewskiej, kiedy zauważyła, że od chwili idzie za nią krok w krok jakiś młody mężczyzna. Nie zaczepiał, nie odzywał się, ale szedł.

— A niech sobie idzie! — pomyślała Józia — jeżeli nie ma nic lepszego do roboty.

Na rogu Szewskiej przystanęła, wahając się, czy ma iść dalej plantami, czy skierować się ku rynkowi.

Mężczyzna przystanął także. Józia mimowoli odwróciła głowę i spojrzała na niego.

— Ależ on podobny do Konrada — mignęła jej myśl. — Szczególnie oczy.

Tak uderzyło ją to podobieństwo, że bez ceremonii przypatrywała się uważnie smagłej twarzy nieznajomego. Był to brunet bardzo przystojny i Żarnickiego przypominał nie tyle rysami, ile wyrazem całej fizyognomii, oraz głębokiem, magnetycznem wejrzeniem.

Młody człowiek postąpił kilka kroków bliżej. Oczy mu błysnęły. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć.

Józia zmieszała się nagle. Zapóźno opatrzyła się, że nieznajomy brunet może sobie jej zanadto śmiałe spojrzenie wytłómaczyć opacznie.

Odwróciła się i zaczęła iść szybko. Przechodząc koło drogueryi, przypomniała sobie jakiś drobny sprawunek i wstąpiła. Kiedy po kilku minutach wyszła ze sklepu, zobaczyła owego bruneta, stojącego w pewnem oddaleniu. Czekał widocznie.

Młoda mężatka przeszła na drugą stronę ulicy. Powoli, nie spiesząc się, prześladowca zrobił to samo.

Józia była trochę poirytowana, więcej zmieszana, a daleko więcej rozbawiona tą niemą asystą.

— Żeby się odezwał, powiedziała bym mu, że no!... Ale jeżeli nic nie mówi, cóż mu mogę zrobić? Ulica jest przecież dla wszystkich.

W tej chwili myśl jej odbiegła od bruneta, bo wzrok olśniony zatrzymał się na przepysznie urządzonej wystawie kwiaciarni.

Zachwycona przystanęła przed wystawową szybą, sycąc oczy bogactwem róż białych, wielkich, pełnolistnych i innych różowo kremowych, niezupełnie rozwiniętych jeszcze, wysmukłych, z kroplami wody na płatkach. Umiejętna ręka malowniczo rozłożyła i pomieszała te dwa rodzaje róż i przystroiła delikatnemi gałązkami zieleni.

Ciemno-purpurowe róże, prawie że czarne gwoździki wychylały się z flakonów, gorącą barwą swoją uwydatniając łagodną piękność sąsiadów swoich, przecudnie stonowanych irysów.

Józia nie mogła oderwać oczu od tego przepychu kwietnego. Szczególnie róże ją zachwycały.

Westchnęła... Gdyby to można kupić choć kilka tych przepięknych kwiatów. Ale o tem nie podobna marzyć nawet przy takim stanie kasy.

Pogrążona w cichym zachwycie, nie spostrzegła, że nieznajomy brunet przesunął się obok niej i wszedł do kwiaciarni.

Przez chwilę stała tak jeszcze, wreszcie zwróciła się i zaczęła iść dalej, unosząc z sobą marzenie o piękności róż i tęsknotę niezaspokojonego pragnienia.

Zadumana, machinalnie a zręcznie wymijała przechodniów.

Z zamyślenia zbudził ją przeraźliwy, świdrujący w uszach wrzask:

— Kuryer świży na jutro! Moskale uciekają z Galicyi!

Wrzask przycichł i przechodził w jakieś przeciągłe śpiewanie.

— Moskaale uciekają z Galicyi! „Kuryer" bardzo ciekaaawy!

— Mały, tu!

— Dawaj „Kuryera!"

Gazety, ku wielkiemu zadowoleniu małego, zasmolonego kolportera, rozchwytywano. Senzacyjne wiadomości z pola walki, pomimo trzechletniego trwania wojny, ciągle jeszcze elektryzowały ludzi.

I Józia zapragnęła przeczytać „Kuryera". Obejrzała się za sprzedającym chłopcem.

— Daj „Kuryerka" chłopcze! — zawołała, sięgając do torebki.

Kolporter podbiegł ku niej i nagle czarne, żywe, przebiegłe oczy chłopca zaśmiały się radością:

— To paniusia!... A to ci „frajda"... A my się już chyba z kopę lat nie widzieli!... Bierz paniusia „Kuryerka!" Ciepły jeszcze!

Józia nie zgorszyła się bynajmniej tem poufałem przywitaniem. Przeciwnie, sprawiło jej to przyjemność, że Felek Balon w tak wdzięcznej zachował ją pamięci.

Uśmiechnęła się przyjacielsko i biorąc gazetę z haniebnie brudnych rąk chłopca, zagadnęła wesoło:

— Felek, toś ty ciągle taki brudny?! Jeszcześ się nie umył? Wstydź się, taki duży chłopak!

— Jak się mam myć, kiedy teraz mydło na kartki i wody niema, bo właśnie „rura" od wodociągu pękła! Dejże paniusia jeszcze centa, to wydam pięć!

Podczas gdy Józia szukała owego centa, przycwałował ku niej mały człowieczek, który wyglądał jak miniaturka Felka. W spoconej piąstce trzymał kilka zmniętoszonych, przywiędłych róż.

— Paniusiu, kup paniusia! róże — zapiszczał.

— Nie, nie kupię.

— To daj mi paniusia centa!

— Cicho bądź! Odczep się raku, bo ta pani to moja znajoma! — ofuknął Felek i zwracając się do Józi, wyjaśnił:

— To jest mój brat, ale on jeszcze bardzo głupi.

— A ty jesteś mądry, co?

— A pewnie, że człowiek „kiepełe" nie od parady nosi! Żaden nie umie tak krzyczeć, jak ja! Jużem dzisiaj koronę zarobił na Kuryerach!...

— A kwiatów już nie sprzedajesz?

— Nie. to tera żaden interes... Przerzuciłem się całkiem w gazety!...

— No, bądź zdrów, Felek!...

— Kłaniam się paniusi!...

— Felek, Felek!... — wzywał go jakiś towarzysz — Chodźno tu, ten pan cię woła...

Zaledwie Józia uszła kilkadziesiąt kroków, posłyszała znowu za sobą tupot bosych nóg i cienki głos Felka:

— Paniusiu, a czeka no paniusia!...

Obejrzała się i ze zdumieniem zobaczyła, że Felek podaje jej wiązankę róż związanych srebrną nicią, tych samych, różowo kremowych róż, które tak podziwiała za szybą kwiaciarni...

— To dla paniusi...

Nie wyciągnęła ręki, nie rozumiejąc, co to znaczy.

— Coś ty Felek...

Chłopiec zamrugał filuternie oczami.

— Bierzże paniusia, kiedy mówię! O! jak pachnie!...

Zamrzył koniec usmolonego nosa w delikatnych, aksamitnych płatkach.

— „Fajne" kwiaty! Ładny „piniądz" warte! Masz paniusia!...

Rzucił jej róże na ręce i uciekł, ściskając pod pachą kilka nierozsprzedanych jeszcze gazet.

Józia zdumiona obracała w ręku wiązankę. Skąd te róże?! Od kogo?!

Mimowoli obróciła głowę i skierowała wzrok w stronę kwiaciarni, jakby tam szukając rozwiązania zagadki.

Przed sklepem stał brunet, który szedł po przednio za nią i z obojętną miną zapalał pa-

pierosa. Spoglądał przytem na Józię, ale nie wprost, tylko bokiem oczu.

Twarz młodej kobiety oblała się nagle gorącym rumieńcem. Józia domyśliła się, kto kazał Felkowi oddać te kwiaty.

Pierwszym jej odruchem było obrazić się i rzucić wiązankę z pogardą. Cóż on sobie myśli – ten natręt?

Ale zrobiło się jej żal róż. Takie przecudne, królewskie kwiaty rzucić w pył ulicy – pod obcasy przechodniów. To jakby zabójstwo popełnione na żywej, pięknej istocie.

Więc co zrobić?... Podejść do tego zuchwalca oddać mu róże i powiedzieć, piorunując go spojrzeniem:

– Mój panie, jak pan śmie...

Ależ on się gotów wyprzeć i kto mu udowodni?! Ot! I teraz patrzy się niby w inną stronę, jakby go Józia i jej wiązanka nic a nic nie obchodziła.

Stała tak chwilę zmieszana, spłoniona. Kilka osób w przechodzie potrąciło ją.

Jakaś panienka w skromnej, granatowej sukience otarła się tuż o Józię, spojrzała jej w twarz i wykrzyknęła:

– Józia!...

Młoda pani Zarnicka drgnęła i podniosła oczy:

– Tośka!...

Koleżanki ucałowały się serdecznie i tak głośno, że ktoś z przechodzących rzucił stereotypowy dowcip:

– Będzie deszcz! No nareszcie, przyda się!

– Moja ty, jak ja się cieszę, że ciebie spotkałam – mówiła uradowana Józia – a ja wyszłam za mąż, wiesz?...

– O! Wiem! – odpowiedziała tamta, mierząc koleżankę zaciekawionem spojrzeniem bladych oczu o ciężkich powiekach – Dużo mówiono o twojem małżeństwie w Krakowie...

– Tak?... – zmieszała się lekko Józia – I cóż takiego mówiono?

– Różne rzeczy... różne rzeczy... – odpowiedziała dziwnym tonem Tosia – W każdym razie dobrze dla ciebie, żeś za mąż poszła...

– Oczywiście, że dobrze – rzuciła podrażniona młoda mężatka – bo dostałam tego, kogo pokochałam.

– Naturalnie, naturalnie... Można ci tylko pogratulować z całego serca. Powinnam była od tego właściwie zacząć.

– Dziękuję ci!... A co u ciebie słychać, Tosiu? Może także wybierasz się za mąż?...

– O! Nie... Nie mam ochoty ani powodu spieszyć się tak bardzo... – odparła tamta chłodno, podkreślając nieco wyraz: powodu.

Józia uczuła, że odezwała się nie bardzo zręcznie i pospieszyła skierować rozmowę na inny temat.

– Wiesz, spotkałam przed chwilą na Plantach Fidlerzycę! Ta to się nic nie zmieniła.

– Rozmawiałaś z nią może?

– Gdzież tam! Co jabym z nią miała do mówienia! Ale gdzie ty idziesz, Tosiu?

– Do rynku. Dzisiaj targ. Chcę kupić wisien i wracam do biura, bo wyrwałam się tylko na pół godzinki.

– Pracujesz w biurze?

– Przecież sobie jeszcze bogatego męża nie złapałam, żebym mogła próżnować – zaśmiała się Tosia trochę sucho.

Józia wyczuła, że dawna przyjaciółka zmieniła się jakoś, przynajmniej w stosunku do niej. Z tonu Tosi wiało coś, niby ukrywana niechęć czy uraza. Józi zrobiło się bardzo przykro i nieswojo, tak przykro, że odpędziła od siebie to niemiłe spostrzeżenie.

– Tak mi się tylko zdaje – pomyślała – jestem teraz zanadto drażliwa i podejrzliwa. Dlaczegóżby ta poczciwa Tośka miała...

Tamta przypatrywała się jej tymczasem krytycznem wzrokiem, lustrując twarz, ubranie, figurę, kapelusz.

– Bardzo mizernie wyglądasz, moja Józiu – zauważyła z jakimś błyskiem złośliwego zadowolenia w bladych oczach. – Nie służy ci widocznie małżeństwo.

Józia mogła śmiało odpowiedzieć koleżance, że i jej panieński wygląd dużo pozostawia do życzenia, bo cera Tosi miała odcień żółtawy, wargi i dziąsła były bezkrwiste, a kości policzkowe występowały ostro.

Młoda mężatka uznała jednak za stosowne powstrzymać się od tego wątpliwego komplementu.

– Tak, zmizerniałam trochę – rzuciła wymijająco – ale zresztą zdrowa jestem.

– I oszczędności zdaje się nauczyłaś się. Dawniej tak lubiłaś ładne szmatki, a teraz, kiedy mogłabyś się ubrać elegancko... Przecież ty masz zupełnie niemodną spódnicę!

O bucikach nie wspomniała, ale nie uszło to jej uwagi, że buciki Józine mają stary fason, są rozdeptane, a na jednym z nich widnieje nawet mała „przyszczypka".

Zastanowiło ją to. Czyżby przesadzone były wieści o majątku Żarnickiego? Albo może jest tak skąpy, że żałuje żonie na buciki... Życzliwiej spojrzała na Józię.

– No ale ładna jesteś zawsze, nawet ładniejsza niż dawniej – powiedziała łaskawie.

Józia milczała zakłopotana. Inaczej wyobrażała sobie takie spotkanie i rozmowę z serdeczną niegdyś przyjaciółką, powiernicą tajemnic i marzeń.

Szła obok Tosi, siląc się zrozumieć, dlaczego one właściwie tak dziwnie rozmawiają z sobą. Przecież tyle jest i innych rzeczy do powiedzenia.

– Co to może obchodzić Tosię, jaką ja mam spódnicę? Dawniej nie zwracała na takie rzeczy uwagi.

– Czy idziesz ze mną na targ? – zapytała Tosia.

– Owszem jeżeli wracasz zaraz do biura, mogę cię odprowadzić. Mam czas.

– Naturalnie – uśmiechnęła się cierpko tamta – że masz. Cóżbyś miała do roboty. Na długo przyjechałaś?

– Jutro wracam – powiedziała i posępnie opuściła głowę.

– Z mężem jesteś?

– Nie, sama.

Nie mówiła koleżance o tem, że mąż jest przy wojsku i że tęskni za nim bardzo. Po cóż mówić miała? Czuła, że Tosia przestała dzielić jej troski i radości. To jest taka sobie obca panienka, z którą wprawdzie siedziała kilka lat na jednej ławie szkolnej, ale ot i wszystko.

Złota nić przyjaźni wątła była widocznie i zerwała się łatwo.

Józia nawet nie żałuje już tego i jeżeli nie żegna się z Tosią, to dlatego jedynie, że nie ma nic lepszego do roboty i chciałaby od koleżanki posłyszeć jakie nowiny o wspólnych znajomych.

Weszły w rynek, wrzący ruchem targowym, którego charakterystyczną cechę stanowiło to, że kupujących było daleko więcej niż sprzedawców towaru.

Szczególnie do koszów z drobiem i nabiałem cisnęły się tłumem kobiety, wśród których przeważały fizyognomie semickie i głowy w charakterystycznych perukach.

Szczęśliwi posiadacze kur, gęsi, kaczek, masła, jaj i sera wyrzucali z ust flegmatycznie ceny nieprawdopodobnie wysokie, wywołując u żądnych kupna okrzyki protestu, słowa skargi, wyrzekań, próśb, a niekiedy ostre obelgi i groźby.

– Co? Dwadzieścia koron za taką kurę?! Czy wy macie sumienie?!

– A pani co do mojego sumienia?! Ja nie sumienie sprzedaję ino kurę!

– A żeby was Pan Bóg ciężko pokarał! Krzywda ludzka się tuczycie!

– Głodem nas umorzyć chcecie! Skórę ostatnią zedrzeć!

– Chamy workami pieniądze chowają i przez to taka drożyzna!

– To my drożyznę robimy?! My?! A wy wątróby kapeluszowe! A któż z nas zdziera tutaj, jak nie wasze kupce!

Jakaś babina, trzymająca na ręku dużą, żółtą kurę, wybuchnęła nagle głośnym płaczem:

– Za co mnie pani przeklina?! Za co pani na mnie boskiego pokarania wzywa? Ja taniej nie mogę! To pani nie wie, co teraz buty kosztują, co lada jaka szmata! Ja dzieci mam, nago nie mogą chodzić!

– Stroić się chcecie! Jedwabie kupujecie, aksamity!

– Jakie jedwabie?! Jakie aksamity?! A żeby wam ozory powykręcało! To wy, tu w mieście, zbytki robicie, a nam dobrze, jak na „durk" starczy.

Atmosfera duszna była, przesycona wzajemnem rozjątrzeniem, wrząca głuchą, obustronną zawiścią.

Jedni patrzyli na drugich, jak na sprawców swego nieszczęścia i biedy.

– To panowie wszystkiemu winni!

– Chamy panoszą się teraz, ale poczekajcie

– Cichajcie, kobiety, bo wstyd i nierozum! – wtrącił poważny, siwy chłop, w krakowskiej sukmanie. – Co ta jedni drugich winić, kiedy ta wina kaj indziej siedzi. Powiedziałbym coś, ale trza do czasu język trzymać za zębami.

– Słusznie powiadacie – przyznał ktoś – ale ludzie nie myślą co i jak. Źle im, więc hura drała na tego co najbliższy!

– Rozumnie powiedział ten stary – zwróciła się Józia do Tosi.

– Eh! Ale cenę to potrafi zrobić jeszcze rozumniejszą – odrzuciła tamta ze złością. – Te chamy ostatni grosz z nas wyciskają, a za to kupują sobie fortepiany i wprawiają złote zęby!

Józia roześmiała się.

– Ależ to bajki, anegdotki, moja Tosiu! Wiem coś o tem, bo całe zeszłe lato spędziłam na wsi.

– Niby to oni się przed tobą wywnętrzali! Przeczytaj sobie, co wszystkie gazety piszą!

– To głupstwa piszą! – oświadczyła spokojnie Józia.

Tosia wzruszyła ramionami.

– Doprawdy, dziwna jesteś Józiu – wycedziła w taki sposób, iż domyślić się należało, że słowo „dziwna" zastępuje przez grzeczność określenie „głupia".

Minęły rozpaloną słońcem połać rynku. Ogarnął je chłód sklepionych arkad Sukiennic. Od jednego z kramów ciągnął się poprzez halę długi łańcuch ludzi.

– Co to? Znowu „ogonek?" – zapytała Józia. – Czy to tutaj jaka piekarnia?

– Nie. To jest „ogonek mydlany".

Tosia rzucała wzrokiem po ustawionych w pary osobach i dojrzała wśród nich swoją młodszą siostrzyczkę. Dziewczynka uśmiechnęła się do niej blademi wargami.

– A mówiłam mamie, żeby Zosi nie posyłała – rzuciła przez zaciśnięte zęby, więcej do siebie niż do Józi. – Dziecko wątłe, anemiczne... Ładne ma wakacye.

– Strasznie ciężkie czasy – szepnęła młoda mężatka.

– Ty najwięcej pewnie wiesz o ciężkich czasach! Ci, co mają pieniądze, to mało i wszystko! Nie potrzebują wystawać w „ogonkach".

Józia uśmiechnęła się smutnie i łagodnie.

– Gdybyś ty wiedziała, ile ja mam pieniędzy... – pomyślała.

Tosia, patrząc przed siebie posępnie, zaczęła mówić:

– Bronisz chłopów, Józiu. Ależ oni mają gospodarstwa, krowy, kury, zwiększone dochody, zasiłki! A tacy jak my?! Jak ja, moi rodzice?! Mojemu ojcu nie podnieśli pensyi ani o jedną koronę! Ja haruję za marne sto dwadzieścia koron miesięcznie! Za wszystkiem wystawaj, proś się, przepłać i jeszcze cię oszukują! A bodaj to!...

– Prawda... – powiedziała Józia cicho.

Przeszły przez Sukiennice na drugą stronę rynku, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza rozłożył się targ owocowy i kwiatowy.

Kwiatów było dużo, polnych i ogrodowych, owoców i jagód zato daleko mniej. Przy jakiejś kobiecie, sprzedającej borówki, utworzył się już „ogonek", nie pozbawiony nawet asysty policyanta.

Józię targ mało obchodził. Zapatrzyła się w strzeliste, zda się w niebo zdążające, linie kościoła Panny Maryi. Tosia natomiast niespokojnemi oczyma upatrywała wisien.

– Chciałabym koniecznie kupić wisien. Mama słaba jest i taką ma ochotę na kompot. Ale kto wie, czy się dokupię.

– Chodź no – pociągnęła Józię w stronę, gdzie dojrzała kosz pełen czerwonych, dojrzałych jagód.

– Po czemu kilo wiśni?

– Sześć koron.

– Tak drogo? Przecież taryfa jest...

– Niechże se panna idzie do taryfy!

– Dam pięć koron! To przecie dosyć.

Chciała mówić coś jeszcze, ale w tej chwili pomiędzy nią, a koszyk z wiśniami wcisnęła się żydówka, w żółtej peruce, odsuwając Tosię energicznym ruchem łokcia. Żydówka ta, w starej, brudnej chustce, w wyświechtanej spódnicy, z twarzą żółtą i pomarszczoną, wyglądała z pozoru na nędzarkę, ale minę i ruchy miała osoby bardzo pewnej siebie.

**(Ciąg dalszy nastąpi.)**

## Zerwanie rokowań pokojowych.

Niespodziewana wiadomość obiegła cały świat w dniu 4 stycznia. W dniu tym, w którym miały być na nowo podjęte rokowania w Brześciu Litewskim, nastąpiło nagłe ich zerwanie. Było to tembardziej nieoczekiwane, że dotychczasowy przebieg rokowań wróżył jak najpomyślniejszy ich wynik, o czem świadczył wymownie ogłoszony jeszcze przed kilku dniami oficyalny protokół z ostatniej, trzeciej z rzędu konferencyi, na której ułożono ogólne zasady pokoju. Według tego protokołu, ogłoszonego przez c. k. Biuro Korespondencyjne, stan rokowań był następujący:

„W ciągu odbytej w dniu 28. grudnia konferencyi między delegacyami sprzymierzonych i Rosyi, ukończono tymczasowe obrady nad tymi punktami, które także przy zawarciu ogólnego pokoju muszą być uregulowane między Rosyą z jednej, a wspomnianemi mocarstwami z drugiej strony. Obrady były prowadzone w duchu pojednawczości i wzajemnego zrozumienia. Co do całego szeregu ważnych punktów stworzono podstawę dla porozumienia.

Oprócz spraw politycznych rokowano także o sprawach natury prawnej i gospodarczej. Uregulowano je w sposób zadowalający z zastrzeżeniem zbadania przez władze krajowe i ostatecznej redakcyi.

Najpierw osiągnięto zgodę co do przywrócenia przerwanego przez wojnę stanu traktatowego. Dalej ułożono, że pod względem prawnym, jak i gospodarczym jeden kraj nie ma być traktowany przez drugi gorzej, niż którykolwiek z krajów trzecich, który nie może się powołać na prawa traktatowe. Ustawy wojenne mają być zniesione, a dotknięci niemi mają być przywróceni w swych dawnych prawach lub otrzymać odszkodowanie.

Dalsze postanowienia określają bliżej reguły, ustalone dla kosztów wojennych i szkód wojennych. Porozumiano się mianowicie także co do traktowania szkód, wynikłych dla osób cywilnych poza obrębem obszaru wojennego. Osiągnięto zasadniczą zgodę o wzajemnem uwolnieniu i odesłaniu do domu jeńców wojennych i internowanych cywilnych. Dotyczy to także zwrotu obustronnych okrętów handlowych. Wreszcie przewidziano szybkie podjęcie stosunków dyplomatycznych i konsularnych. Pod względem gospodarczym osiągnięto zupełne porozumienie co do natychmiastowego wstrzymania wojny gospodarczej, co do otwarcia z powrotem obrotu handlowego i urządzenia zorganizowanej wymiany towarów. Dalej osiągnięto w głównych zarysach zgodę co do podstaw, na których uregulowane mają być trwałe gospodarcze stosunki obu krajów.

W ważnej sprawie opróżnienia obsadzonych przez obie strony obszarów uczyniona została ze strony rosyjskiej następująca propozycya:

„W zupełnej zgodzie ze szczerem oświadczeniem stron, zawierających układ, że dalekie są im plany wojenne i że chcą zawrzeć pokój bez aneksyi, wycofuje Rosya swoje wojska z okupowanych przez nią części Austro-Węgier, Turcyi i Persyi, a mocarstwa czwórprzymierza z Polski, Litwy, Kurlandyi i innych obszarów Rosyi. Stosownie do zasad rosyjskiego rządu, który obwieścił prawo wszystkich narodów, żyjących w Rosyi, bez wyjątku, do stanowienia o sobie aż do odłączenia, a także i do oderwania się, daną będzie ludności tych obszarów możność rozstrzygnięcia w przeciągu jak najkrótszego i dokładnie oznaczonego czasu, w sposób zupełnie swobodny kwestyi ich połączenia się z jednem lub drugiem państwem, albo utworzenia samodzielnego państwa. Przy tem niedopuszczalną jest obecność jakichkolwiek wojsk w obszarach, gdzie odbywa się głosowanie, z wyjątkiem narodowej lub miejscowej milicyi. Aż do rozstrzygnięcia tej kwestyi pozostaje zarząd tych obszarów w rękach przedstawicieli ludności miejscowej, wybranych w sposób demokratyczny. Specyalna komisya wojskowa postanowi o terminie opróżnienia, oraz o okolicznościach, rozpoczęciu i przebiegu demobilizacyi wojska.

Wobec powyższego oświadczenia zaproponowali Niemcy:



Z frontów bojowych. Austryacka stacya świetlna w górach włoskiego frontu.



Z frontów bojowych. Stacya ratunkowa dla zatrutych gazami na zachodnim froncie.



Zerwanie rokowań pokojowych: Posiedzenie konferencyi delegatów w Brześciu Litewskim.



Z frontów bojowych: Spalony przez Włochów garaż automobilowy w San Valentino. (Woj. kwat. pras.)

Pierwszemu z dwóch artykułów mającego się zawrzeć traktatu preliminarnego należy dać ujęcie, które w odniesieniu do Austro Węgier brzmi jak następuje:

Art. I. Austro-Węgry i Rosya oświadczają, że stan wojenny zakończył się. Obie strony, zawierające układ, są zdecydowane żyć razem nadal w pokoju i przyjaźni. Austro-Węgry byłyby gotowe, pod warunkiem przyznania zupełnej wzajemności wobec ich sprzymierzeńców, skoro tylko pokój z Rosyą będzie zawarty i demobilizacya wojsk rosyjskich przeprowadzona, opróżnić teraźniejsze stanowiska i obsadzone obszary, o ile art. II. czego innego nie postanawia. Równocześnie Rosya opróżniłaby obsadzone przez się obszary.

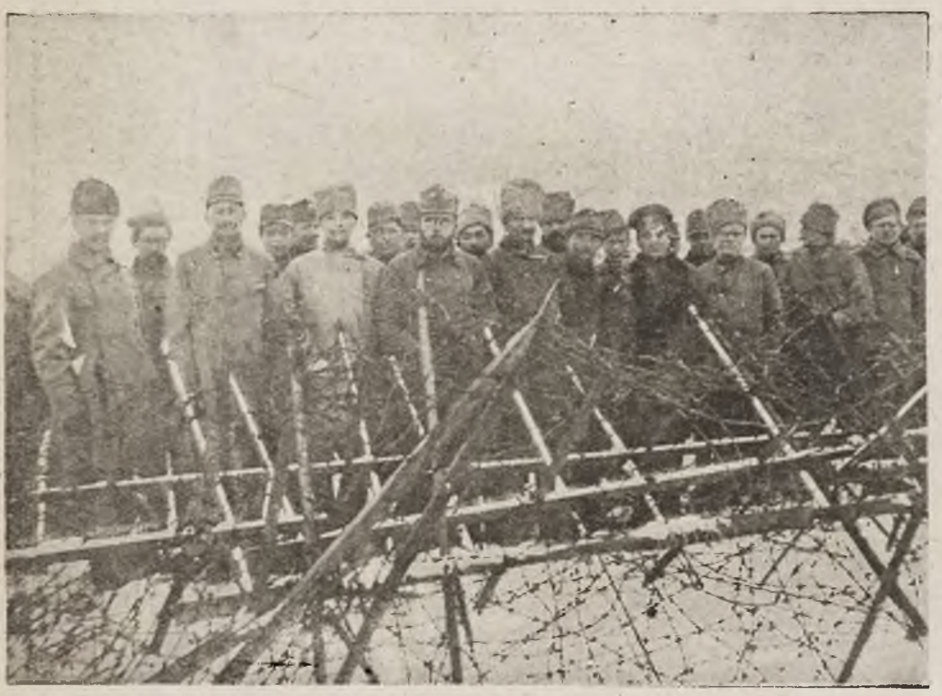
Art. II. Rząd rosyjski, ogłosiwszy odpowiednio do swoich zasad, dla wszystkich narodów bez wyjątku, żyjących w związku z państwem rosyjskiem, prawo samostanowienia, sięgające aż do zupełnego odłączenia się, przyjmuje do wiadomości uchwały, w których wyrażoną jest wola ludu, aby dla Polski, jakoteż Litwy, Kurlandyi, części Estonii i Inflant uzyskać pełną państwową samoistność i wystąpić z rosyjskiego związku państwowego. Rząd rosyjski uznaje, że te manifestacye wśród teraźniejszych stosunków mają być uważane za wyraz woli narodu i jest gotów wyciągnąć wynikające stąd następstwa.

Ponieważ w tych obszarach, do których mają się stosować powyższe przepisy, kwestya opróżnienia nie przedstawia się w ten sposób, aby to opróżnienie wedle artykułu I. mogło być już przeprowadzone, przeto zastrzega się dla specyalnej komisyi przedyskutowanie i oznaczenie terminu i sposobów, za pomocą których ma nastąpić konieczne wedle rosyjskiego poglądu potwierdzenie istniejących już deklaracyi o odłączeniu się. Potwierdzenie to ma być dokonane przez głosowanie ludowe na szerszej podstawie, przyczem należy wykluczyć wszelki wojskowy nacisk w jakiejkolwiek postaci.

Rosyjska delegacya przyjęła te oświadczenia do wiadomości i ustaliła swoje zapatrywanie w następujący sposób:

Stoimy na stanowisku, że za faktyczny wyraz woli ludu można uważać tylko taki objaw woli, który będzie wynikiem swobodnego głosowania, przeprowadzonego w dotyczących obszarach po zupełnem ustąpieniu wojsk obcych. Dlatego proponujemy i obstajemy przy tem, żeby ten punkt sformułowano jaśniej i dokładniej. Zgadzamy się jednak na to, żeby celem zbadania technicznych warunków dla urzeczywistnienia takiego referendum, tudzież celem ustalenia określonego terminu dla opróżnienia obszarów, ustanowić specyalną komisyę".

Tak się przedstawiała sytuacya, wytworzona układami w Brześciu, gdy niespodziewanie na posiedzeniu Komisyi głównej parlamentu niemieckiego kanclerz Rzeszy złożył oświadczenie, że Rosyanie przedłożyli warunki, które z niemieckiej strony musiały być odrzucone.




**Zerwanie rokowań pokojowych:** Przedstawiciele nieprzyjacielskich armii w strefie neutralnej.



**Z frontów bojowych:** Śladem odwrotu Włochów na drodze pod Codroipo. (Fot. Bufa)

Te wiadomości wywołały niesłychane wrażenie. Zabrał głos przewodniczący i wywodząc, że komisya główna na to się zebrała, ażeby się zajmować przebiegiem rokowań pokojowych, więc po ich zerwaniu nie ma podstawy do dalszych obrad, zamknął posiedzenie.

Jak twierdzą dalsze telegramy, główną przyczyną zerwania rokowań były trudności co do Litwy, Kurlandyi i Polski i zapatrywania delegatów rosyjskich w kwestyi samookreślenia tych krajów. Wyraz tym zapatrywaniom dał Trocki, który wygłosił gwałtowną mowę w sowiecie, występując ostro przeciw Niemcom, którzy chcą Rosyę oszukać. Powiedział on: „My żądamy dla Polski, Litwy i Kurlandyi bezwzględnego prawa do postanowienia o swoim kraju i żądamy od mocarstw centralnych ażeby to prawo uznały".

Jak się w dalszym ciągu ułożą wypadki, czy rokowania zostaną na nowo podjęte, trudno dziś przewidzieć. Jest rzeczą jednak pewną, że o wznowieniu działań wojennych na Wschodzie, wobec dezorganizacyi armii rosyjskiej nie może być na razie mowy. Na froncie wschodnim obowiązuje zresztą nadal zawieszenie broni, tak skwapliwie przyjęte przez Rosyan. Wraz z rozpoczęciem rokowań w Brześciu nie tylko umilkły tam działa i ustały walki, lecz prędzej, niż można było się spodziewać, zapanowały przyjacielskie sąsiedzkie stosunki, które ilustrują zamieszczone w dzisiejszym numerze dwie fotografie. Przedstawiają one grupy żołnierzy rosyjkich i austryackich na tak zwanej strefie neutralnej, gdzie rozpoczął się, wprawdzie nieoficyalny, ale już dość żywy handel wymienny.



Z frontów bojowych: Transportowanie austryackiego moździerza 30.5 ctm. w górach włoskiego frontu.



Z frontów bojowych: Austryacka placówka w Dolomitach. (Woj. kwat. pras.)

## Z frontów bojowych.

Końcowy tydzień r. 1917 upłynął stosunkowo spokojnie. Na wszystkich frontach działalność bojowa utrzymała się w ramach dość szczupłych. Wyjątek stanowiła jedynie południowo zachodnia widownia wojny, tereny górskie po obu stronach Piave.

Na zachód od Brenty grupa wojsk pozostająca pod komendą feldmarszałka gen. Conrada, pomimo zaciekłego oporu nieprzyjaciela, zawładnęła stanowiskami włoskiemi na przeszczeni od Bertigo do wąwozu Frenzela. Boje to były gorące i krwawe, zwłaszcza pod Pedescale i w przestworzu pomiędzy Osteria di Lepre a Monte Asolone, gdzie Włosi gwałtownymi kontratakami próbowali odzyskać zabrane im pozycye i w bezsilnych atakach obficie krwią swą zbroczyli ziemię. Pociski dział austro-węgierskich ciężkiego kalibru dosięgały aż miasta Bassano. Równocześnie odparli Niemcy natarcia Włochów pod Monte Soloro, gdzie również straty nieprzyjaciela doszły do znacznych rozmiarów.



Z frontów bojowych: Austryackie stanowisko w górach na włoskim froncie. (Woj. kwat. pras.)

W odcinku na północny wschód od Asiago dostały się w ręce wojsk gen. Conrada ważne pozycye na Monte di Val Bella i na Col de Rosso. Tutaj również Włosi czynili ogromne wysiłki dla przyjścia napowrót w posiadanie utraconych stanowisk. Przez cały tydzień toczyły się boje pod tym znakiem, a wynik ich okazał się znów niepomyślnym dla Włochów, jakkolwiek ściągnęli oni świeże siły, aby postawić na swojem. Musieli uznać wkońcu, że to trud nadaremny i bezowocne ofiary. Najsilniej poprowadzony był ich atak od południa na wyżyny Constalunga i Monte Melago. Rozbiły się wszakże tutaj o niezłomny hart obrony.

Ostatnie dni walki nad Piavą ujawniły ciekawe ca-

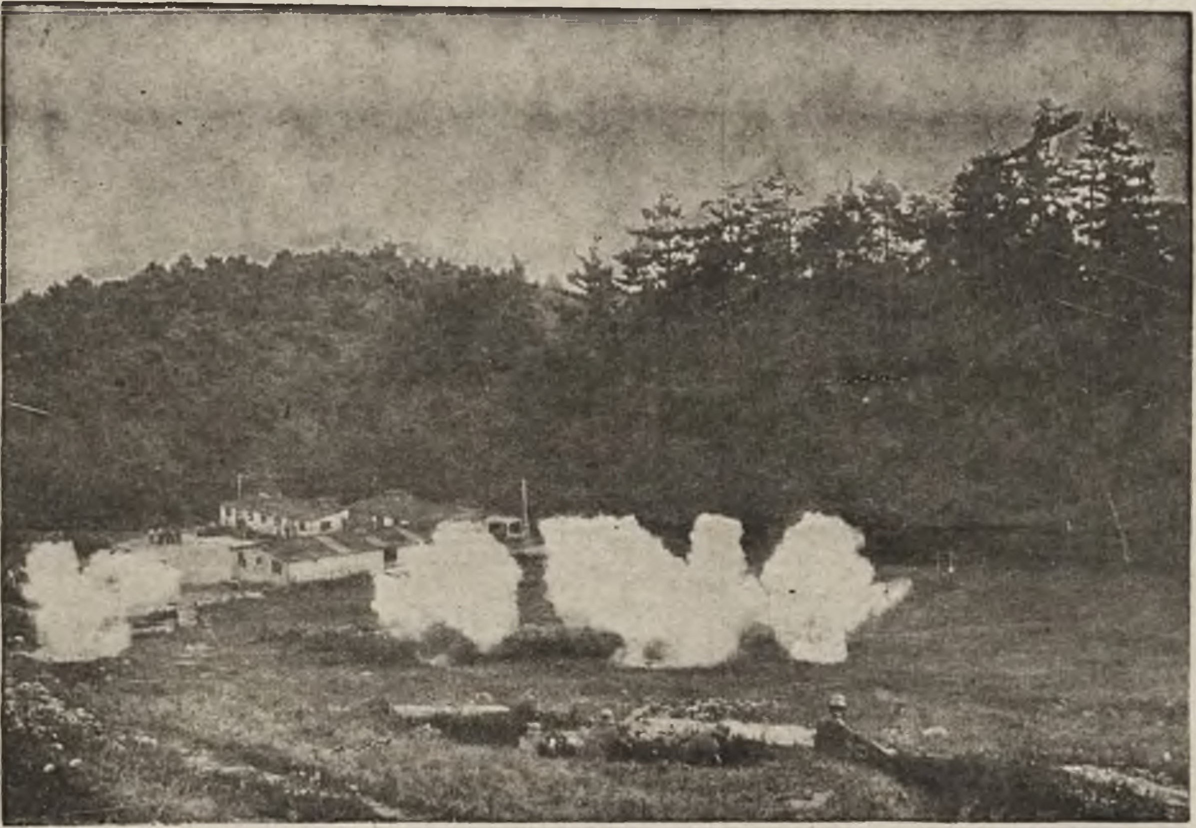


Z frontów bojowych: Austryacki balon holowany przez parowiec. (Woj. kwat. pras.)



**Z frontów bojowych** Ruiny i barykady w Gorycyi (Woj. kwat. pras.)

nosum, mianowicie pięciodniowe walki o nieobsadzony kawał rowu, o których włoskie kierownictwo doniosło, jako o „zdobyciu" tych pozycyj. Fakt ten jest zresztą charakterystyczny dla trudności przejrzenia terenu przy nowoczesnej wojnie w rowach strzeleckich. Stan faktyczny był taki, że 26. grudnia z. r. rano z pozycyi pod Zenson wycofała się załoga wojsk austro-węgierskich bez żadnych strat i niepostrzeżona przez nieprzyjaciela, na wschodni brzeg Piavy. Przejścia zostały zniszczone. Mimo to przeciwnik przez szereg następnych dni utrzymywał ogień artyleryi i miotaczy min na opróżnione pozycye i donosi w swoim komunikacie z 28. grudnia, że swoim czterodniowym ogniem miotaczy min zniszczył nieprzyjacielskie przejścia. D. 28. grudnia nieprzyjacielska patrol podeszła ku opuszczonym pozycyom i obrzuciła je granatami ręcznymi, nie miarkując przytem, że w rowach niema nikogo. Fakt ten został przez przeciwnika stwierdzony dopiero 31. grudnia, a więc w szóstym dniu po skutecznem opróżnieniu rowów. Wynika to z włoskiego biuletynu z 1. stycznia. „Energiczny nacisk" Włochów rozpoczął się naprawdę dopiero w 24 godzin po opróżnieniu rowu, a „zręczny atak" trwał co najmniej cztery dni.



**Z frontów bojowych**: Wybuch ręcznych granatów w walkach na zachodnim froncie.



**Teoretyk polskiego krasomówstwa**: Juliusz Tenner, lektor retoryki na uniwersytecie lwowskim.

# Teoretyk polskiego krasomówstwa.

Na uniwersytecie lwowskim istnieje katedra, jaką żaden inny uniwersytet polski pochlubić się nie może. Jest to katedra retoryki, krasomówstwa, tej sztuki tak rdzennie polskiej, dawniej świetnej, obecnie zaniedbanej, jak tyle innych, pięknych właściwości narodowych. Powstanie lektoratu retoryki we Lwowie wyniknęło, jako naturalna konsekwencya z faktu, że w tem mieście działa i tworzy człowiek, z którego nazwiskiem zrośnie się nierozerwalnie w historyi kultury polskiej, cały w ostatnich latach pojawiający się ruch odnowicielski polskiego wymownictwa, Juliusz Tenner, autor pierwszych w Polsce, a cennych książek „Estetyka żywego słowa", „Technika żywego słowa", „O sztuce aktorskiej". O ile te dzieła rozważają zagadnienie krasomówstwa pod kątem filozoficznym, fizyologicznym, lub estetycznym, o tyle najnowsza praca Tennera, „Podręcznik sztuki czytania", zalecony do użytku nauczycieli w szkołach ludowych i wydziałowych przez Radę szkolną krajową, jest pierwszą popularną próbą praktycznej nauki wymowy, pierwszym ogólnie zrozumiałym wykładem mechaniki mowy, popartym świetnymi przykładami i ćwiczeniami, które w młodzieży potrafią niechybnie wzbudzić zamiłowanie do czystości języka i do estetycznego posługiwania się nim. Książka ta będzie z pewnością jedną z tych książek szkolnych, za które młodzież chętnie chwyta. Dlatego uważaliśmy za obowiązek zwrócić na nią uwagę z okazyi dwóch odczytów, które p. Tenner wygłasza obecnie po raz pierwszy w Krakowie, w cyklu odczytów o teatrze, urządzonym przez Dyrekcyę koncertów krakowskich. Odczyty swoje, o ile dotyczą zagadnień ściśle retorycznych, illustruje prelegent zawsze przykładami, okazującemi wysokie mistrzowstwo recytatorskie, do jakiego w praktyce doszedł sam świetny teoretyk.



**Z frontów bojowych**: Przemarsz wojsk niemieckich nad Piavą. (Fot. Bufa.)

**Piotr Zaccone**

# Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: **Marya Segeny.**

7

— A ci mordercy? — zapytał Frank zdławionym głosem.

— Żyją!

— Potrzeba ich wydać sprawiedliwości.

— Oni są bogaci i możni, panie doktorze i chociaż pewna jestem ich zbrodni, brak mi jeszcze ostatecznych dowodów.

— Ach! Co to znaczy! — zawołał Frank. — Niech pani mi odkryje ich nazwiska! Niech wiem, gdzie ich mam szukać i z pomocą Boga potrafię ich pociągnąć do odpowiedzialności!

Młoda dziewczyna przecząco potrząsnęła głową.

— Nie! — rzekła po chwili milczenia — Nie mogę wyjawić panu ich nazwisk i przez czas pewien jeszcze, muszę się otaczać najgłębszą tajemnicą, aby w nich nie obudzić podejrzenia. Ale niech pan będzie spokojny, zemsta pana w moich leży rękach i żadna siła na świecie nie potrafi mnie odciągnąć od wykonania zamiaru, jaki powzięłam.

— Ależ któż pani jest? — zapytał Frank wstając.

— Powiem to panu później.

— Dlaczego nie teraz?

— Mam do tego ważne powody. A przytem nie powiedziałam jeszcze panu tego wszystkiego co wiedzieć pan powinien.

Frank usiadł, wpatrując się w młodą dziewczynę z gorączkową ciekawością.

— Proszę! Niech pani mówi — rzekł. — Wszystko to wprowadza mnie w podziw głęboki. Widzi pani, że słucham z wielkiem zaciekawieniem i wzruszeniem.

— Pan był przed chwilą we foyer z przyjacielem niedawno poznanym, nieprawdaż? — zapytała kobieta.

— Lopez?

— Tak, Lopez.

— Rzeczywiście, znam go dopiero od dni kilku.

— To on jednakże zaprowadził pana do ojca Sylwii.

— Tak jest.

— W jakim celu?

— Tego niewiem.

— Pan kocha Sylwię i może chciał panu w tym kierunku dopomódz.

— Tak sądzę.

— Jakiego środka użył, ażeby pana wprowadzić do domu bankiera?

Franka na to zapytanie ogarnęło zmieszanie. Rozmowa z nieznajomą zeszła na punkt, o którym myśleć nie chciał i nie lubiał. Niejednokrotnie już zastanawiał się że środek, którego użył Lopez, aby go zapoznać z rodziną de Compans, nie należał ani do szlachetnych, ani do normalnych.

— Lopez nie wtajemniczył mnie w swoje powody — odparł po chwili milczenia. — A kiedy uratowałem pannę de Compans, nikt mi się nie zapytał, jakim sposobem tam się znalazłem.

Młoda dziewczyna uśmiechnęła się.

— Niech i tak będzie! — odparła — Nie chcę być bardziej niedyskretna niż inni. Ale, panie Frank, czy się pan nie zastanowił, nad tą nagłą sympatyą, którą pan odczuwa dla pana Lopez? W wieku pana uczucia nie błąkają się już lekkomyślnie, i dziwię się bardzo, że od dni ośmiu przyjmuje pan tak łatwo narzucające się towarzystwo człowieka, ukrywającego się najwidoczniej pod obcem nazwiskiem, który niewiadomo skąd przychodzi i dokąd dąży.

— Pani czuje jakąś niechęć do Lopeza — rzekł Frank żywo, wpatrując się uważnie w młodą dziewczynę.

— Ja? Wcale nie.

— Pani go zna mało, zdaje mi się?

— Tak, bardzo mało, rzeczywiście.

— Więc skąd pochodzą te posądzenia!

— Te posądzenia podsunięte mi zostały zainteresowaniem, jakie pan we mnie obudził — odpowiedziało z prostotą domino.

Frank chciał uczynić jakąś uwagę, ale młoda dziewczyna ruchem ręki nakazała mu milczenie i rzekła głosem dziwnie wzruszonym i głębokim:

— Niech pan mnie posłucha spokojnie, panie Frank — a przedewszystkiem niech pan wierzy, że powoduje mną tylko gorąca chęć stania się panu użyteczną i uczynienia czegoś, co stanie się pana szczęściem. Odkąd spotkałam tego człowieka, odkąd przekonałam się o wielkim wpływie, jaki wywiera na panu, postanowiłam zbadać koniecznie kto on jest i odkryć tajemnicę, którą się otacza. Bo nie może pan zaprzeczyć, że jest w nim coś niejasnego i podejrzanego. Chciałam tylko odkryć prawdę, zaręczam panu, a w tem poszukiwaniu mimowoli zupełnie nasuwać mi się zaczęły przypuszczenia różne, które mnie mocno zaniepokoiły.

Ten człowiek dla jednego celu tylko przybył do Paryża, a tym celem jest pan, panie Frank! Co on ukrywa jednak? Nienawiść czy sympatyę? Dlaczego zaprowadził pana do tej willi Bièvre, gdzie odegrał się ten dramat ponury, który my pomścić chcemy? Dlaczego jak cień uczepił się pana kroków i towarzyszy panu wszędzie? Kimże on jest w końcu i jaki zamiar tajemniczy ukrywa w duszy?

Frank słuchał uważnie i chociaż wiele słów młodej dziewczyny dotykało kwestyi, nad któremi sam się dziś zastanawiał, w tej chwili jednak nie myślał o nich, jak również o Lopezie. Ujął rękę nieznajomej i pochylony nad nią, słuchał dźwięku jej głosu. Głos ten był tak ciepły i głęboki, że Frank uczuł się nim żywo przejęty. Nigdy jeszcze nie odczuł podobnego wrażenia, jakieś nieznane uczucie owładnęło nim, z którego sprawy zdać sobie jeszcze nie mógł.

Kiedy młoda dziewczyna umilkła, przyciągnął jej ręce do ust i złożył na nich lekki pocałunek.

— Biedne dziecko — rzekł serdecznym głosem — jakże podziękować mam pani za to szczere zainteresowanie, jakie mi pani okazuje. Jestem do głębi wzruszony tym objawem, bo dotąd ludzie nie psuli mnie swoją sympatyą i przyjaźnią. Niech się pani jednak uspokoi, zdaje mi się, że obawy pani są przesadzone i gdyby jakie niebezpieczeństwo groziło mi ze strony Lopeza, nie czułbym się tak spokojnym.

Młoda dziewczyna potrząsnęła głową.

— Być może — odparła — a przecież ten człowiek przeraża mnie. Pan jest dobry i wierzący, on może na swoją korzyść wykorzystać pana tajemnicę.

— Co znowu?

— Myśli moje są tak zajęte panem, panie Frank, że ciągle drżę z obawy o pana.

Frank uśmiechnął się.

— Niech się pani strzeże jednak! — rzekł wesoło. — To niebezpieczne dla pani.

— Dlaczego?

— Pani sympatya dla mnie jest tak wyraźną, że w tej chwili podobną jest bardzo do miłości.

Ręka dziewczyny zadrżała silnie w dłoni Franka i cień jakiś przebiegł w jej oczach

— Oh! Nie obawiam się tego! — odrzekła żywo.

— Dlaczego? — zapytał Frank, dotknięty trochę pewnością, z jaką wymówiła te słowa.

— Nie mogę pana kochać, a przyczyna tego jest bardzo prosta.

— Proszę, słucham panią.

— Bo pan sam, panie Frank, nie będzie czuł dla mnie nic więcej prócz przyjaźni, jeżeli wogóle wzbudzi się w panu dla mnie jakie uczucie.

— Ależ co pani o tem wiedzieć może?

— Jestem tego pewna.

— A więc mylisz się, moje dziecko! — zawołał Frank z wybuchem. — Bo od godziny dzieje się coś takiego ze mną, czemu się oprzeć nie mogę. Czuję, że urok, jaki pani na mnie wywiera, będzie silniejszy od mojej woli i jestem na drodze do pokochania pani szczerze.

— Co za szaleństwo! — szepnęła młoda dziewczyna zmienionym głosem.

— Nie widziałem pani nigdy — mówił dalej Frank — po raz pierwszy rozmawiam z panią i pomimo tej maski, zakrywającej mi zazdrośnie rysy twarzy pani, przysięgnę, że jutro mógłbym panią poznać w największym tłumie.

Młoda dziewczyna powstała.

— Przekonamy się o tem! — wyrzekła z lekką ironią w głosie.

— Pani odchodzi? — zawołał Frank.

— Muszę! Przyjaciele czekają na pana.

— Nie myślę o nich teraz.

— A przytem nie jestem wolna.

— Jakto?

— Oczekują mnie.

— Mąż może?

— Nie jestem zamężną.

— A więc kochanek zapewne!

— I to nie! — rzekła poważnie młoda dziewczyna, zatapiając swój wzrok w oczach Franka.

Spojrzenie to było tak silne i głębokie, że młody lekarz doznał olśnienia i przesuwając ręką po czole, wyrzekł z wysiłkiem widocznym.

— Ale ja panią jeszcze zobaczę?

— Tak. Zobaczymy się jeszcze.

— Prędko?

— Za dni kilka.

— A może pozwoli pani się chociaż odprowadzić?

Młoda dziewczyna potrząsnęła głową przeczącym ruchem.

— Mój powóz czeka na mnie, panie Frank. — odpowiedziała stanowczo — Odjadę sama, tak, jak przybyłam tutaj i licząc na szlachetność pana, wierzę, że nie będzie pan starał się mnie śledzić.

— Niech pani jedzie spokojna — rzekł, ulegle kłaniając się nisko.

— Dziękuję panu.

— Ale pani nie zapomni o swojej obietnicy?

— Za kilka dni zobaczymy się znowu. — powtórzyła z naciskiem nieznajoma.

Uścisnęła rękę Franka i wyszła z loży.

Młody lekarz podążył w pewnem oddaleniu i widział, jak wsiadała do powozu, który natychmiast szybko ruszył z miejsca.

Frank stał chwilę zamyślony i oszołomiony, patrząc w stronę odjeżdżającego powozu.

Pewien szczegół, który zauważył w chwili, kiedy młoda dziewczyna wsiadała do powozu, zaintrygował go silnie. Nie był pewnym jednak, czy nie uległ jakiejś pomyłce podniecone wyobraźni. Zdawało mu się, że poznał służącego, który zamykał drzwi od powozu, że go już raz kiedyś widział, ale gdzie? Tego sobie przypomnieć nie mógł, był przekonany jednak, że ta twarz była mu już znajomą.

Spostrzeżenie to nie dało mu spokoju, i kiedy powrócił na salę gmachu Opery, gdzie spotkał się z Lopezem, któremu towarzysz i narzeczony Sylwii de Compans, myśli jego ciągle jeszcze krążyły koło tej tajemnicy, której pojąć nie umiał.

— No i cóż? — zapytał Lopez, podchodząc do niego szybko.

— No i cóż, panie Frank? — powtórzył młody Gaudin z błyskiem nieukrywanej ciekawości w oczach.

Widocznie Lopez wtajemniczył był go we wszystko w ciągu tej godzinnej rozmowy na osobności.

Franka niemile dotknęło to odkrycie. Nie przypuszczał, aby Lopez tak lekkomyślnie mógł wywnętrzać się przed zupełnie obcym człowiekiem ze spraw, które w końcu obchodziły jego tylko jednego i w pierwszej chwili czuł żal do niego. Ale nie mógł bez popełnienia niegrzeczności cofnąć się przed dwoma zapytaniami, brzmiącemi tak kategorycznie.

Uścisnął więc z uśmiechem dłoń młodego Gaudin i odparł, siląc się na sztuczną wesołość:

— A więc, widziałem moją tajemniczą nieznajomą.

— I cóż ona panu mówiła?

— Rzeczy nadzwyczaj zdumiewające.

— Więc zna pana?

— Tak sądzę.

— I nie wie pan, kto ona być może?

— Dotąd nie wiem jeszcze, ale staram się właśnie rzecz tę zbadać.

Narzeczony Sylwii zaśmiał się głośno.

— Pozwolisz, kochany doktorze, na małą uwagę? — rzekł swobodnie.

— Proszę pana.

— Spędza pan godzinę w towarzystwie ładnej i miłej kobiety, zapewne ona opowiada panu zadziwiające rzeczy, a pan nie usiłuje się dowiedzieć, kto ona jest?

— Nie miałem sposobności do tego!

— Ależ, co znowu. Można ich znaleźć tysiące.

— Jakież to?

— Przedewszystkiem nie byłbym jej opuścił, nie dowiedziawszy się, gdzie mieszka.

— A jeżeliby odmówiła temu żądaniu?

— Mógł pan pójść za nią.

— Ależ panie!

— Oczywiście. Miał pan przecież swój powóz, tak, jak i ona. Byłbym szepnął parę słów swojemu służącemu i przybył równocześnie z nią do jej mieszkania.

Twarz Franka spoważniała nagle.

— Zdaje mi się, że byłoby to popełnienie wielkiej niedyskrecyi. — rzekł zimno — A ta pani nie dała mi prawa postąpić z nią w ten sposób.

— Dzieciństwo! Kiedy kobieta przybywa sama na bal do Opery, to z pewnością nie w celu osiągnięcia nagrody cnoty.

— Tak pan sądzi?

— Ależ naturalnie.

Rozmowa przybierała ton lekko zaczepny, co widząc Lopez, w obawie, aby nie zaostrzyła się jeszcze więcej, wmięszał się, mówiąc z rozmyślną niedbałością:

— Co prawda, kochany doktorze, nikt nie powinien czuć się zobowiązanym do dyskrecyi nadzwyczajnej wobec kobiety naznaczającej schadzki tutaj. Na balach Opery pełno jest awanturnic różnego gatunku i chcąc się dowiedzieć, kto jest zamaskowaną kobietą, z którą pan mówił, najprostsza droga była iść za nią.

— Widzi pan, że nie tylko ja jestem tego zdania. — zawołał młody Gaudin.

— Panowie może macie słuszność — odparł Frank zimno — ale nie zgadzam się z tym sposobem postępowania i nie użyłbym go nigdy.

Lopez spojrzał ze zdziwieniem na niego. Podobne skrupuły nie zgadzały się z przekonaniem, jakie sobie wyrobił o nieznajomej i nasunęło mu się podejrzenie, że nie należała do rzędu awanturnic, do których ją zaliczył.

Spotkanie w willi Bierres uczyniło go podejrzliwym i skoro tam spotkał się z tajemnicą, której zbadać nie mógł, podobna rzecz mogła się łatwo powtórzyć na balu Opery.

Przysunął się nieznacznie do Franka i uścisnął jego rękę.

— No, no, kochany doktorze — wyrzekł serdecznym głosem - wie pan dobrze, jak żywo mnie interesuje wszystko, co pana się tyczy i sposób, w jaki pan staje w obronie swojej nieznajomej, wystarcza mi zupełnie, abym od tej chwili zaczął ją szanować na równi z panem. Ale przez litość — niech pan będzie z nami bardziej szczery i powie nam przynajmniej, w jakim celu ta schadzka tutaj naznaczona została.

Frank odsunął się trochę i spojrzał bystro na mówiącego.

— Panie Lopez, — rzekł przyciszonym trochę głosem, tak, aby być słyszanym tylko przez niego — ta kobieta mówiła mi o zbrodni, której ojciec mój był ofiarą i zna nędzników, którzy go zamordowali.

— Czy być może? — zawołał Lopez ze zdumieniem.

— Co takiego? — wtrącił się młody Gaudin.

— Nic, nic! — odparł Lopez, poczem zapytał Franka z gorączkową ciekawością — Czy ma się pan jeszcze z nią zobaczyć?

— Tak, wkrótce — odpowiedział młody lekarz.

— Czy jest pan tego pewny?

— Najpewniejszy.

Lopez zastanowił się głęboko.

— Ach! Wszystko jedno — odezwał się po chwili — ale w każdym wypadku źle pan uczynił nie idąc za tą kobietą!

— Powraca pan jeszcze do tego samego! — żachnął się Frank niecierpliwie.

— Zapewne, mój przyjacielu. Jeżeli pan pragnie cel swój osiągnąć, nie trzeba zaniedbywać żadnego środka.

— A cóż ja mówiłem? — zawołał młody Gaudin z zadowoleniem — Nasz kochany doktór zanadto naiwnie wierzy w cnotę tych pań, ale myślę, że na przyszłość pozbędzie się tych niepotrzebnych skrupułów.

Frank zrozumiał, że najlepszym sposobem, aby przerwać tę niemiłą rozmowę, jest zamilczeć.

Uśmiechnął się więc tylko i wzruszył ramionami.

— A więc dobrze, nie mówmy o tem więcej. — rzekł narzeczony Sylwii, widząc tę niechęć Franka — Bal kończy się i jeżeli panowie przyjmiecie moje zaproszenie, pójdziemy na kolacyę do Café de Paris.

— Jestem bardzo zmęczony. — rzekł Frank, który chciał jaknajprędzej opuścić niesympatyczne dla siebie towarzystwo.

— A ja muszę powrócić do domu. — odparł Lopez.

— Jakto? Odmawiacie panowie! Oh! Nie spodziewałem się tego. Ale to jeszcze nic stanowczego. Wyjdźmy stąd przedewszystkiem i zapalmy cygara. Może panowie namyślicie się jeszcze.

Nie można było odmówić, nie wyświadczając niegrzeczności Lopez więc i Frank przyjęli propozycyę młodego Gaudin i ruszyli ku wyjściu.

Było o koło czwartej godziny. Goście zaczynali już opuszczać sale opery i na ulicy Peletier ruch panował olbrzymi.

Kiedy znaleźli się pod bramą wjazdową, Frank ujrzał oczekujący na kogoś powóz zaprzagnięty w dwa przepyszne konie.

Na widok ten nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia.

— Co takiego? — zapytał go Lopez.

— Ten powóz — szepnął Frank, przesuwając ręką po czole. — Nie wiem czy to rzeczywistość doprawdy, czy halucynacya jaka...

— Co pan mówi — wtrącił się młody Gaudin. — Dlaczego widok tego powozu tak zmieszał pana. Cóż pan w nim widzi nienaturalnego?

— Bo to jest ten, którym przed chwilą odjechała moja nieznajoma — wyszeptał młody doktór z trudem.

Lopez i Gaudin zamienili ze sobą szybkie spojrzenie, poczem narzeczony Sylwii podbiegł do swojej karety i wdał się w rozmowę ze służącym.

— Czy pan jest pewnym, że to nie pomyłka — zapytał Lopez cicho, biorąc młodego doktora pod rękę.

— To jest ten sam powóz i ten sam służący — odparł tenże z przekonaniem.

— W takim razie jesteśmy na drodze do odkrycia, kim jest ta kobieta. — Niech pan wraca do siebie i pozostawi nam dalsze działanie.

— Ale ten człowiek popełnić może jaki nietakt? — zauważył Frank.

— Będę z nim razem i niech się pan niczego nie obawia.

— Niechże więc pan czyni, co uważa za stosowne, ale proszę pamiętać, że i tym razem bezwzględnie zaufałem panu.

Lopez nie żądał niczego więcej: Pospieszył do młodego Gaudin, który już zaczął się niecierpliwić i po chwili ujrzał ich Frank jadących za powozem, który tymczasem ruszył z miejsca.

Frank powrócił do siebie niespokojny i głęboko poruszony, rozebrał się i położył do łóżka, starając się zasnąć, ale nawał różnorodnych myśli i wypadki tej dziwnej nocy odpędziły zupełnie sen od niego.

Tymczasem Lopez i młody Gaudin jechali krok w krok za tajemniczym powozem, który ich wyprzedzał.

Narzeczony Sylwii wydał stosowne zlecenie swojemu służącemu i ten wywiązywał się ze swojego zadania ze zręcznością i wielką przytomnością umysłu.

— Opowiem tę całą historyę jutro na Giełdzie — odezwał się młody Gaudin, zapalając cygaro. — Jestem przekonany, że spotkam się z niedowierzaniem i żartami.

— Sprawa jest w każdym razie ciekawa — odparł Lopez i zaczyna mnie mocno intrygować.

— Jednakże nie wierzy pan w tajemniczość.

— Rzeczywiście.

— Wyśmiewa się pan z wirujących stolików i duchów ukazujących się.

— Zapewne!

— A ja wierzę w to wszystko, kochany panie, choć niewiele z tego rozumiem. Oh! oh! zbliżamy się do kościoła św. Magdaleny. Widocznie nasza nieznajoma mieszka w tej dzielnicy.

Powóz rzeczywiście, przejechawszy bulwary Kapucynów, skręcił w ulicę Royale zdążając do dzielnicy St. Houvrè.

Lopez obserwował go w milczeniu.

— Wie pan co? — odezwał się po chwili młody Gaudin — że ten wasz kochany doktor jest bardzo oryginalnym i nie mogę sobie wytłumaczyć jego skromności. Bo przecież to jest wyjątkowo zdolny człowiek.

— To prawda — przyświadczył Lopez.

— Bo niech pan tylko pomyśli. Poco być utalentowanym i mądrym człowiekiem, jeżeli nikt o tem nie wie?

— Ma pan zupełną słuszność.

— Oczywiście! — Ludzie głupi nie bawią się w takie skrupuły i znam dosyć takich, którzyby chętnie uchodzić chcieli za ludzi rozumu.

— Jest pan złośliwy! — zaśmiał się Lopez.

— Nie wiele — odparł Gaudin, wyglądając przez okno karety.

— Ale cóż to? Nasza nieznajoma mieszka gdzieś na końcu świata. Jesteśmy już na placu Beavau. Teraz skręcamy na lewo i dojeżdżamy do pól Elizejskich.

— To jest przecież najarystokratyczniejsza dzielnica — zauważył Lopez.

— Teraz zwalniamy biegu i zdaje się dojeżdżamy do celu naszej wycieczki. Może nareszcie odkryjemy tajemnicę naszej nieznajomej.

— Niech się pan tak nie wychyla z powozu, może to zwrócić uwagę.

— Niech się pan nie lęka — odparł niedbale młody człowiek. — Znam się na podobnych historyach i nie oddałbym tej nocy za parę tysięcy franków.

Kiedy wymawiał te słowa, powóz przejechał obok karety ściganej i zatrzymał się przed domem o dosyć skromnym wyglądzie.

Narzeczony Sylwii wyskoczył szybko i zamierzał skierować się do tego domu, ale prawie natychmiast zmienił pierwszy zamiar i zatrzymał się, spoglądając wokoło, jak człowiek, który niepewny jest adresu, którego szuka.

Tymczasem służący nieznajomej zatrzymawszy karetę również pod tym samym domem i zawoławszy na portyera o otworzenie bramy, wjechał w bramę wjazdową, którą natychmiast za nim zatrzaśnięto.

Najważniejszy więc fakt został dokonany. Lopez i młody Gaudin wiedzieli, gdzie mieszka tajemnicza nieznajoma z balu Opery. Ale ciekawość narzeczonego Sylwii nie była jeszcze całkowicie zaspokojona. W chwili, kiedy portyer domykał drugą połowę ciężkiej dębowej bramy, podbiegł do niego i zapytał z wyszukaną grzecznością:

— Przepraszam pana — czy nie jest to dom hrabiego de Grim?

— Nie, proszę pana — odpowiedział portyer krótko.

— To ciekawe! — zawołał młody Gaudin, udając niemiłe rozczarowanie. — Musiałem się pomylić, a jednak podano mi ten numer właśnie, lecz nikt tego nazwiska nie mieszka tutaj?

Portyer spojrzał uważnie na mówiącego i odparł niechętnie:

— Ten dom należy do barona Luigi i on jeden tylko tu mieszka.

Poczem nie czekając dłużej zatrzasnął silnie bramę i oddalił się.

**U pana de Compans.**

Nazajutrz około drugiej godziny popołudniu Lopez zjawił się w mieszkaniu doktora Franka.

Młody człowiek ujrzawszy go podbiegł szybko i zapytał z nieukrywaną ciekawością:

— No, jakiż był rezultat waszych nocnych poszukiwań? Czy przynosi mi pan jaką dobrą wiadomość?

— Ho! ho! — zaśmiał się Lopez — Widzę, że to żywo pana interesuje!

— Nie kryję się z tem wcale — odparł Frank swobodnie.

— Więc ta kobieta tak bardzo intryguje pana?

— Zdaje mi się że wzbudziła w panu również silną ciekawość.

— To prawda — przyznał Lopez i w krótkich słowach opowiedział Frankowi przebieg pościgu za karetą zamaskowanej nieznajomej.

— Baron de Luigi — szepnął Frank, wysłuchawszy z uwagą opowiadania. — Czy panu jest znajome to nazwisko?

— Wcale nie.

— Czy nie przypuszcza pan, że ta kobieta może być jego kochanką.

— To jest bardzo możliwe.

— A zresztą co to mnie obchodzić może! — zawołał Frank. — W tem wszystkiem tkwi jakaś tajemnica i ja ją odkryć muszę.

— O! Co do tego — rzekł wesoło Lopez — jestem przekonanym, że wkrótce będę mógł pana w zupełności objaśnić, bez żadnych zabiegów pana w tym kierunku.

— Jakim sposobem?

— Niech pan sobie wyobrazi, że ten głupi Gaudin zajął się nie na żarty sympatycznem pana dominem, a że jest to człowiek, dla którego niema niemożliwych rzeczy do spełnienia, założę się, że za dni kilka powie panu dokładnie, kto jest ten baron Luigi i czy pana nieznajoma wartą jest, aby się nią dalej zajmowano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Z tygodnia.

## Życzenia noworoczne ks. arcybiskupa Kakowskiego.

W czasie przyjmowania życzeń noworocznych przez Radę Regencyjną na Zamku Królewskim w Warszawie, regent ks. arcybiskup Kakowski wygłosił następujące przemówienie:

„Mości Panowie! Po rozszarpaniu Polski, po ujęciu w niewolę narodu polskiego, nad kołyską wszystkim pokoleniom piastunki śpiewały pieśń wyzwolenia. Marzył o wyzwoleniu kmiotek w chacie wieśniaczej — i mieliśmy Bartoszów Głowackich i rzemieślnik, zgięty przy pracy nad warsztatem — i mieliśmy Kilińskich i szlachcic we dworku i pan w pałacu i mieliśmy Kościuszków. Dla idei wyzwolenia umierały na polu chwały i w kazamatach cytadeli i szły na Sybir szeregi bojowników za wolność i niepodległość z hasłem na ustach: *pro aris et focis*, za wiarę i ojczyznę. A ożywiała ich silna wola i gorące serce, mimo, że wysiłki szły pozornie na marne!

Wypełniły się czasy. Niebawem wybije godzina sprawiedliwości, bo tylko pięć minut do dwunastej, a oto my, mali potomkowie wielkich przodków, wobec wyzwolenia stoimy na zamku królewskim przed obliczem majestatu wielkiej przeszłości i przyszłości naszej bez ognia w duszy, bez hartu woli, rozbici, złamani, bezsilni — i czekamy zbawienia od obcych. Głębym był prorokiem, wołałbym głosem wielkim: O kimś się narodzie polski, odkąd w czynów stal. Niech gwiazda betleemska w tym 1918 roku oświeca szlaki pochodu wyzwolenia Polski. Niech kapłan i wieszcz, uczony i artysta, wpatrzeni w szczęśliwą gwiazdę, zbratani wspólną ideą, kroczą pod jedną chorągwią na czele narodu, jednym duchem owiani, miłością ożywieni. Niech miasto anarchii myśli i czynu ład i porządek w narodzie i kraju panują. Niech rolnik przekuje miecz na lemiesz i orze i sieje rolę żyzną na posiłek głodnym. Niech rzemieślnik i robotnik idzie ochotnie do warsztatu i fabryki, by naszą ogołoconą ojczyznę okryć szatą pracy, wysiłku i potu. Niech żołnierz polski uzbroi się w odwagę, gotowy przelać krew dla ładu i porządku w kraju dla obrony granic szerokiej, wielkiej; całej, niepodległej ojczyzny polskiej. Niech każdy w swym zakresie, jak wszyscy w ojczyźnie, czyni, co może, a całość przy opiece Bożej sama się złoży. Oto życzenia, Mości Panowie, jakie Wam i całemu Narodowi składam na progu 1918 roku. Streszczam je w jednym okrzyku: Niech żyje Polska!"

## Kucharzewski o stosunku Polski do Austryi.

Polska Agencya prasowa donosi, że prezydent ministrów Kucharzewski przyjął podczas swojego pobytu w Wiedniu przedstawiciela polskiej agencyi prasowej i powiedział mu co następuje:

„Przyjęcie, którego doznałem w Wiedniu, odpowiadało pod każdym względem sympatyi i przyjaźni, która oddawna istnieje między narodem polskim a czcigodną monarchią habsburską. Naród polski nigdy nie zapomni, że w czasach najgorszego ucisku mógł w Austryi rozwijać się swobodnie, krzepić swojego ducha i przygotowywać się do spełnienia swojej misyi historycznej. Jestem przekonany, że po wojnie znajdzie się odpowiednia forma wzajemnych stosunków, która uwidoczni wspólne interesy polityczne i gospodarcze.

Polska wie, że dostojny monarcha przyjął w spadku po niezapomnianym cesarzu Franciszku Józefie jego gorącą sympatyę dla narodu polskiego. Z zadowoleniem mogę stwierdzić, że hr. Czernin, bezsprzecznie jeden z najwybitniejszych teraźniejszych mężów stanu, wniknął zupełnie w intencye cesarza Karola i zdaje sobie dobrze sprawę z konieczności rozwiązania sprawy polskiej z uwzględnieniem żywotnych interesów Polski i z pełnem poszanowaniem zasady polskiej suwerenności. Udział przedstawiciela państwa polskiego w rokowaniach w Brześciu Litewskim byłby dla rządu polskiego i narodu polskiego dowodem życzliwości mocarstw centralnych i potwierdzeniem faktu, że państwa centralne uznają konsekwencye, które wynikły niezbicie z utworzenia samodzielnego państwa polskiego".

## Organizacya rządu polskiego.

Z Warszawy donoszą: Organizacya rządu jest w toku i niebawem obejmą także inne ministerya swoje urzędy. W tym kierunku prowadzone są prace przygotowywawcze, a obecnie z dawnych departamentów T. R. S. jeszcze tylko Departament Gospodarstwa Społecznego nie został dotąd wcielony do ministerstwa, spodziewać się jednak można, iż już w niedługim czasie agendy jego przejmie ministerstwo, a tem samem zlikwidowany zostanie ostatni departament T. R. S. Również kancelarya Rady Stanu przeistoczoną została na kancelaryę Rady ministrów, a na stanowisku jej dyrektora pozostaje nadal p. Pomykalski.

Organizacyę władz ministeryalnych ma być ustalona w ten sposób, że zamiast wiceministrów mają być dyrektorzy ministeryalni, na czele zaś wydziałów i sekcyi będą stali odpowiedni szefowie. Dyrektorzy ministeryalni będą jednocześnie kierownikami wydziałów ogólnych.

W ministeryum spraw wewnętrznych dyrektorem ministeryalnym ma być mianowany p. Stefan Dziewulski, który obejmie również kierownictwo wydziału ogólnego. Szefem wydziału administracyjnego mianowany został dr. Chodźko, kierownictwo zaś wydziału samorządowego powierzone ma być p. Konstantemu Sienkiewiczowi.

Ministerstwo handlu i przemysłu podzielone zostanie na trzy sekcye, a mianowicie: przemysłu i handlu, hutnictwa i górnictwa, oraz kolei, poczt i komunikacyi. Kierownictwo ostatniej sekcyi objąć ma p. Chodkiewicz z Centrali dla odbudowy Galicyi.

## Projekt prawa o obywatelstwie polskiem.

Petersburskie „Echo Polskie" donosi:

Na posiedzeniu wydziału prawnego Komisyi Likwidacyjnej, pp. Kutylowski, Poznański i Gałczyński referowali projekt prawa o obywatelstwie polskiem. Poniżej przytaczamy ten projekt w dosłownem brzmieniu w tłumaczeniu z rosyjskiego:

*Przepisy prawne o zwolnieniu z rosyjskiego poddaństwa pewnej kategoryi osób, którym to prawo przysługuje wskutek ogłoszonej niepodległości Polski.*

W celu skasowania i zmiany istniejących dotychczas odnośnych przepisów prawnych, tom 9 kodeksu prawnego, wyd. 1916 roku postanawia się:

1) Osoby, będące dotąd poddanymi rosyjskimi i znajdujące się obecnie na terytoryum państwa polskiego, uznaje się za zwolnione z rosyjskiego poddaństwa. Osoby te jednak mają prawo przyjąć z powrotem obywatelstwo republiki rosyjskiej w przeciągu jednego roku od dnia ratyfikacyi traktatu pokojowego. Zawiadomienia o powrocie do obywatelstwa rosyjskiego winny być złożone w oznaczonym czasie władzom rosyjskim w tej miejscowości, którą dane osoby obiorą sobie za miejsce stałego pobytu.

Niepełnoletni mogą korzystać z powyższego prawa w przeciągu jednego roku od dnia skończenia 18 lat.

2) Polacy, znajdujący się na terytoryum republiki rosyjskiej, albo zagranicą, a także osoby, urodzone na terytoryum Polski, mogą zawiadomić o swojem życzeniu przyjęcia polskiego obywatelstwa w terminie, oznaczonym przez paragraf 1.

Niepełnoletni mogą podawać powyższe zawiadomienia w ciągu pierwszego roku od dnia skończenia 18 lat.

Za niepełnoletnich, którzy w czasie wojny wyjechali z Królestwa Polskiego, zawiadomienia podają opiekunowie.

3) Zawiadomienia o życzeniu powrotu do obywatelstwa polskiego składa się na imię prezesa Komisyi Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego. Poza granicami Rosyi zawiadomienia powyższe mogą być składane na imię rosyjskich posłów i agentów dyplomatycznych.

Osoby, które złożą powyższe zawiadomienie, otrzymują zaświadczenia na zasadzie specyalnej instrukcyi, wydanej przez prezesa Komisyi Likwidacyjnej. Po otrzymaniu takiego zaświadczenia wymienione osoby zostają uznane za zwolnione z poddaństwa rosyjskiego.

Wyżej wymienione osoby, zwolnione z rosyjskiego poddaństwa, lecz pracujące w rosyjskich instytucyach państwowych i społecznych, mogą pozostać na swych stanowiskach w przeciągu jednego roku od dnia ratyfikacyi i traktatu pokojowego w Rosyi.

4) Wydane według paragrafu 3 zaświadczenia służą jako paszporty na całem terytoryum republiki rosyjskiej.

Prezesowi Komisyi Likwidacyjnej dla spraw Królestwa Polskiego nadaje się prawo wydawania zagranicznych paszportów osobom, wymienionym w paragrafie 3, w porządku wskazanym w wymienionej powyżej specyalnej instrukcyi.

## Koalicya nie przystąpiła do rokowań.

Biuro korespondencyjne donosi z Brześcia Litewskiego:

Delegaci państw czwórprzymierza skierowali 5. b. m. następującą depeszę do przewodniczącego rosyjskiej delegacyi:

W swojej odpowiedzi na propozycyę rosyjskiej delegacyi ustanowili delegaci czwórprzymierza dnia 25. gr. dnia w Brześciu Litewskim pewne wytyczne dla zawarcia natychmiastowego ogólnego pokoju. Dla uniknięcia jednostronnego ustalenia, uczynili oni ważność tych wytycznych wyraźnie zależną od tego, aby wszystkie mocarstwa, obecnie wojujące, w ciągu wyznaczonego terminu bez wyjątku, musiały się zobowiązać do najdokładniejszego przestrzegania warunków, wiążących wszystkie ludy w jednakowy sposób. Za zgodą czwórprzymierzonych ustalony został przez rosyjską delegacyę dziesięciodniowy termin, w czasie którego miały inne państwa, prowadzące wojnę, zapoznać się z ustalonymi w Brześciu zasadami natychmiastowego ogólnego pokoju i rozstrzygnąć o przyłączeniu się do rokowań pokojowych. Delegaci sprzymierzonych mocarstw konstatują, że dziesięciodniowy termin upłynął dnia 4 stycznia i że nie otrzymały one od żadnego z innych państw wojujących oświadczenia o przystąpieniu do rokowań pokojowych w Brześciu.

## Lloyd George o celach wojennych Anglii.

Lloyd George złożył oświadczenie o celach wojennych, w którem powiedział:

Anglia weszła teraz w najkrytyczniejszą fazę wojny i zanim jakikolwiek rząd powezmie decyzyę co do warunków, pod jakimi walkę należy dalej prowadzić albo ukończyć, musi się przeświadczyć o tem, że sumienie narodu zgadza się na te warunki. Naradzałem się nad celami wojennymi z partyą Pracy, z Asquithem i z Greyem. Moje oświadczenie wyraża nietylko zapatrywanie rządu, lecz także ludności całego państwa.

Zanimby można pomyśleć o rokowaniach, państwa centralne powinny zrozumieć istotne fakty położenia. Przyszłość europejskiej cywilizacyi nie może dłużej zależeć od dowolnych postanowień kilku osób układających się.

Wszystkie układy terytoryalne powinno się robić ze zgodą tych, którymi się rządzi.

Pierwszem żądaniem rządu brytyjskiego i jego sojuszników jest zupełna restauracya Belgii wraz z powetowaniem strat i uznaniem prawa międzynarodowego. Potem przychodzi restauracya Serbii, Czarnogóry, obsadzonych obszarów Francyi, Włoch i Rumunii i zupełne wyjście ich obcych armii. Powetowanie wyrządzonych krzywd jest zasadniczym warunkiem trwałego pokoju.

Anglia zamierza aż do ostateczności popierać francuską demokracyę i jej żądanie powetowania krzywdy z roku 1871. Anglia jest dumną z tego, że wraz z Ameryką, Francyą i Włochami może poprzeć nową demokracyę rosyjską, ale jeżeli dzisiejsi władcy Rosyi postępują bez względu na sojuszników, to ci nie mają żadnych środków zażegnania katastrofy, która Rosyę na pewne spotka.

Sojusznicy wierzą w to, że niepodległa Polska, obejmująca wszystkie istotnie polskie obszary, jest pilnie potrzebną dla trwałości zachodniej Europy.

Rozkawałkowanie Austro Węgier nie należy do angielskich celów wojennych, ale narodowości austrowęgierskie muszą otrzymać rzeczywistą autonomię. Również analogiczne żądania Włochów co do połączenia ze swymi ziomkami muszą być spełnione. To samo tyczy się Rumunii.

Jeżeli te uprawnione żądania będą spełnione, Austro Węgry staną się monarchią potężniejszą dla pokoju i wolności Europy, podczas gdy dziś są one narzędziem potępienia godnej pruskiej autokracyi.

Anglia nie ma nic przeciw utrzymaniu państwa tureckiego z Konstantynopolem jako stolicą, przyczem przejazd z morza Czarnego do Śródziemnego zostałby zneutralizowany, ale Arabia, Armenia, Mezopotamia, Syrya i Palestyna dostałyby prawo do uznania ich narodowych stosunków.

O losie kolonii niemieckich rozstrzygnęłaby konferencya, któraby musiała uwzględnić życzenia i interesy tubylców.

# Kronika tygodniowa.

Odkąd w naszem społeczeństwie zaaklimatyzowało się życie kawiarniane, dawniej u nas nieznane, odtąd nastały zwyczaje dawniej dla nas obce. Do nich zaliczam w pierwszym rzędzie tak zwany wieczór Sylwestrowy, czyli zakończenie starego roku.

Ojcowie nasi obchodzili zakończenie starego roku w ten sposób, iż szli do kościoła aby podziękować Panu Bogu, że jakoś go przebyli i prosić, by następny był lepszy i pomyślniejszy od poprzednika, młode pokolenie wita Nowy Rok w kawiarni, przy huku... korków szampanowych.

Może to zresztą i słuszne!... Nie wszyscy powinni się smucić. Gdy jedni, gdzieś tam daleko od swoich, w rowach strzeleckich, zmianę roku obchodzą przy odgłosie armat i karabinów maszynowych, jest może wskazanem, by ci, którzy zostali w „*Hinterlandzie*", a stać ich na to, nie mogąc inaczej, uzmysłowili sobie przejścia tamtych bodaj przy pomocy... szampana!..

Jeśli krakowska publiczność, która w nocy z 31. grudnia na 1. stycznia tak się pięknie bawiła, wychodziło z tej zasady, kronikarz nie ma nic więcej do powiedzenia, ale chciałby tylko zadać jedno, jedyne pytanie: „Ile też ci, którzy w noc ową wyrzucili na marne setki, złożyli na cele Komitetu Książęco Biskupiego, którego tydzień kończył się w tym właśnie dniu?..."

Odpowiedź byłaby w każdym razie bardzo ciekawą. Jestem pewny, że tu i ówdzie odezwały się głosy, nawet oburzenia:

— O!... Proszę pana!... Ja dałem całą koronę!... Mam nawet znaczek, który schowałbym na rok przyszły, gdyby na nim nie było napisane „1917"...

A pamiętać trzeba, że ów Komitet Książęco-Biskupi to instytucya, jakiej drugiej nie znajdziesz chyba, która tysiącom biedaków w najkrytyczniejszym czasie pospieszyła z wydatną pomocą, a wreszcie odwołać się musiała znowu do ofiarności publicznej, gdyż jej zapasy zupełnie się wyczerpały.

I popłynęły, co prawda składki na cel tak wzniosły, ale w żadnym nie stoją one stosunku do tej kwoty, jaką wydano na marne, właśnie w ów wieczór Sylwestrowy. Każdy, kto dał na cele Komitetu koronę, miał spokojne sumienie, choć w tym samym czasie zaniósł Bakchusowi na ofiarę setki koron.

Narzekamy na ciężkie czasy, ale widocznie nie są one tak ciężkie, skoro nam szumią jedwabie i strzelają szampańskie butelki! Może tam ten i ów, któremu rok 1917. dał się we znaki, chciał w samej rzeczy „zalać zgryza" i dlatego dał folgę swej szerokiej naturze, powinien jednak był pamiętać, że nieszczęśliwszych, biedniejszych i bardziej od niego potrzebujących jest więcej i że o nich najpierw pomyśleć należało.

I gdy w noc Sylwestrową w niektórych krakowskich restauracyach i kawiarniach lał się szampan strumieniem, w wielu bardzo domach, dawniej nawet uchodzących za dość zamożne, zastanawiano się z boleścią nad tem, co też dać jutro dzieciom na śniadanie...

Zdaje mi się, że daleko piękniejszem pożegnaniem starego roku i powitaniem nowego byłoby, gdyby ogół właśnie w noc Sylwestrową wstrzymał się był od tych hucznych zabaw, nie licujących bynajmniej z powagą chwili. W dniu tym należało raczej urządzić „dzień wstrzemięźliwości", a pieniądze w ten sposób oszczędzone przeznaczyć na jakiś cel ogólny, w danym wypadku na Komitet Książęco Biskupi, zasługujący na to ze wszechmiar.

Być może, że ktoś zarzuci kronikarzowi, że i on w tej zabawie brał udział, skoro wie o tem. Pomyli się jednak, gdyż to, o czem piszę, wyczytałem przedewszystkiem w dziennikach, zapowiadających głośno gdzie się w tym dniu można zabawić a o rezultacie zabaw dowiedziałem się od uczestników. Z pewnem zadowoleniem stwierdzić też muszę, iż głos ich stanowili różni dostawcy i spekulanci, którzy Nowy Rok obchodzić zwykli we wrześniu, nie zaś w styczniu. Ci żegnali stary rok z zupełnie uzasadnionym żalem, a witali nowy w tej nadziei, że będzie dla nich tak łaskawy jak poprzedni.

Ale takich szczęśliwców jest stosunkowo bardzo mało i dlatego taki huczny Sylwester, zwłaszcza w tym roku, gdy setki ludzi z głodu poprostu ginie, był nie na miejscu i w stosunkach naszych stanowił zupełnie niepotrzebny dyssonans.

Ktoś się tam znowu może znajdzie, kto zarzuci kronikarzowi, że jest zbyt pesymistycznie usposobiony, ale ogół, tak przynajmniej przypuszczam, przyzna mi racyę. Ogółu także winić nie można, bo ogół ten pod brzemieniem wojny ledwie dyszy, ale tylko poszczególne jednostki, w goście tych, o których już przedtem pisałem.

Są to osobniki, żyjące tylko z dnia na dzień, przeważnie pasorzyty, tuczące się cudzą krzywdą, a starające się zaimponować światu, co to oni znaczą, skoro mogą sobie na coś podobnego pozwolić. Ale też wielu takich panów spędza jednego Sylwestra w kawiarni, a następnego w... kryminale, co nie jest znowu tak wielką różnicą, skoro oba te wyrazy od jednej i tej samej litery się zaczynają.

Aby tym smutnym refleksyom dać już spokój, przechodzę do sprawozdania, w jaki sposób spędziłem ów krytyczny wieczór i dzień Nowego Roku, a czynię to jedynie dlatego, by autor, który kiedyś zabierze się znowu do pisania „Żywota poczciwego człowieka" miał już gotowy materyał pod ręką.

Sylwestrowy wieczór zastał mnie w domu, w pokoju ogrzanym, a nawet oświetlonym, co na obecne stosunki mogłoby być poliezonem za zbytek. Poświęciłem go na reminiscencye dziejów całego roku i obliczanie wojennych zysków, które, niestety, zredukować muszę do zupełnie okrągłego zera. Mam przynajmniej tę przyjemność, że mi od niego nie wymierzą podatku. Przy tej sposobności doszedłem do przekonania, że rok 1917. był w samej rzeczy „pod psem" i że ś. p. pani Thébes miała racyę, jeśli tak utrzymywała. Jeśli mówiła inaczej, to już nie moja wina, ale jej własna i prawdopodobnie dlatego umarła, a ja jeszcze żyję.

W noc ową spałem doskonale, gdyż nocną porą gratulanci u nas jeszcze nie grasują, ale zato już od siódmej rano zająłem miejsce przy drzwiach, by każdemu niepożądanemu „gościowi" oświadczyć, że „państwo wyjechali", wobec czego można się zgłosić na przyszły rok. Swoją drogą, przyznać muszę, usłyszałem zupełnie gratis tyle życzeń że gdyby bodaj jedna dziesiąta, albo nawet i setna ich część miała się spełnić, z pewnością nie należałbym już dziś do zjadaczy wojennego chleba.

Kto bowiem nie życzy ci w Nowy Rok! Życzą wszyscy i każdy z osobna, a przedewszystkiem ci, którzy do życzenia żadnej podstawy nie mają, a każdy żąda, aby im za to podziękować ręką, to jest włożyć ją do kieszeni i wyjąć coś stamtąd. A włożyć łatwo, ale wyjąć nieco trudniej, wobec czego najwygodniej i najpraktyczniej jest zachować ściśle *incognito*, to jest wyjechać na ten dzień, dajmy na to do Zakopanego.

Wyjątek z ogólnej reguły zrobić musiałem dla cerbera domowego i listonosza pieniężnego, by go sobie nie zrazić, moja zacna połowica, jako kapłanka rodzinnego ogniska, przyjęła na specyalnej audyencyi kominiarza, polecając swój komin jego całorocznej opiece.

Państwo stróżostwo zjawili się obydwoje, wygłaszając swe stereotypowe życzenia, w których jest mowa o „fortunie i koronie", otrzymali też w zamian za nie całą papierową koronę, co im się widocznie nie podobało.

Ponieważ on jest w chwilach wolnych od zajęć urzędowych także i robotnikiem w Zakładzie czyszczenia miasta i parku Tallarda, chciał mi przy tej sposobności złożyć życzenia w imieniu tych instytucyi, wytłumaczyłem mu jednak, że ja, zwłaszcza w roku ubiegłym, a specyalnie w rozpoczynającym się, nie miałem i nie będę miał z niemi żadnej styczności ze względu na coraz cięższe czasy i przymusową głodówkę. Wskazałem mu natomiast dwu moich przyjaciół, którzy w ubiegłym roku odbyli kuracyę maryenbadzką tu na miejscu, wobec czego usług, zwłaszcza tallardowskich, więcej niż ja potrzebowali, nie poskąpią też z pewnością noworocznej gratyfikacyi, już zresztą chociby tylko z tego powodu, że obaj są ludźmi zasobnymi. Aptekarz i adwokat, to nie chudy literat, który sam wziąłby chętnie, gdyby mu ktoś cośkolwiek dać był skłonny w upominku..

Stróż mój, jako że to z niejednego już pieca chleb jadał i czytuje nawet gazety i kalendarze, wdał się, rzecz prosta, w pogawędkę o polityce, wojnie i pokoju. Pokazało się, że podobnie jak ja jest zdeklarowanym pacyfistą i, o ile nie wpłynęłoby to znowu na przesunięcie „szpery" na dziesiątą, nie miałby w zasadzie nic przeciw temu, gdyby pokój nawet i dziś zawarto. Tego samego zdania jest i pani stróżowa, ona znów z racyi wojennych ogonków, które jej już bokiem wyłażą.

Na wypadek, gdyby mnie miano powołać do świadczeń wojennych z miotłą w ręku i przeznaczono do odmiatania śniegu z przed kamienicy, w której mieszkam, prosiłem pana dozorcę o łaskawe względy. Przyrzekł, że o tem nie zapomni, oświadczył jednak, że odnośne rozporządzenie magistratu o uprzątaniu śniegu i lodu nie zostało jeszcze ogłoszone, pojawi się zaś dopiero w czerwcu lub lipcu, to jest wtedy, gdy już ani lodu ani śniegu nie będzie.

Przekonałem się przy tej sposobności, że nie są mu obce i sprawy polityki miejskiej. Jako prawdziwy krakowski demokrata ubolewał bardzo nad słabością ekscellencyi pana prezydenta, oraz nad ustąpieniem pana Bazesa z komisyi dla wymiaru podatku osobistodochodowego. Z obu tymi panami zna się z czasu wyborów, wyraził też obawę, że źle może być ze stronnictwem pozbawionem odrazu aż dwu tak potężnych filarów. Przyznałem mu zupełną racyę i pocieszyłem go, że pan prezydent wróci do zdrowia a pan Bazes do komisyi, która bez niego nie dałaby sobie rady.

Z listonoszem rozmawiałem naturalnie o sprawach pocztowych. On narzekał na przeciążenie pracą, ja na wadliwe funkcyonowanie aparatu pocztowego. Rok cały czekam na jaki czek lub przekaz i ani rusz się go doczekać. Wytłumaczył mi, że powodem tego opóźnienia może być bardzo łatwo bierny opór urzędniczek, zajętych w oddziale czekowym Pocztowej Kasy Oszczędności.

Podoba mi się energia tych pań, upominających się o to, co się im należy, ale zaraz przyszło mi na myśl, że to nie zawsze jest wskazanem, by niewiasta była zbyt energiczną, specyalnie zaś w urzędowaniu. Miał o tem sposobność przekonać się na własnej skórze jeden mój znajomy.

Zgłosił on się w znanej instytucyi, gdzie wydaje się pewnego rodzaju legitymacye, ale jakie, tego nie powiem. Kto chce, niech się sam domyśli. Ponieważ i tutaj znane są już ogonki, ustawił się i on w ogonku i miał to szczęście, że zoalazł się na samym jego końcu. Miał też i sposobność przysłuchiwania się, jak panie urzędniczki traktują publiczność, bez względu na wiek, zawód itd. Słyszał więc tylko pytania wystosowane stale w osobie trzeciej, w tym guście: „Jak się nazywa?..." „Gdzie mieszka?..." Ludziska, mający dzięki wojnie dość grubą skurę, znosili to z poddaniem się swemu losowi, w mym znajomym siedzi przecież rogata dusza, choć w spokojnie na oko wyglądającym futerale.

Gdy przyszła nań kolej, a był w szeregu, jak wyżej zaznaczyłem, ostatni, podał też swą legitymacyę, ominęło go więc zapytanie o nazwisko, usłyszał natomiast z nadobnych, podobno nawet koralowych usteczek te słowa:

— Gdzie mieszka?

— Niby kto?... — rzekł, udając zdziwionego i oglądając się poza siebie.

— A któżby? — odparła niewiasta z wzrastającą stopniowo energią. — Pan!...

— Bo ja byłem pewny, że pani się pyta o kogo innego, widzę zaś, że prócz mnie, niema już w biurze nikogo.,. Publiczność zasługuje chyba na to, by ją w inny sposób traktować. Ciekawy jestem, co powiedziałaby pani, gdybym ja się do niej w ten sposób odezwał...

— Ja co innego, pan zaś co innego!... Ja tu jestem urzędniczką, a pan tylko stroną!

— Tak!... Ale właśnie ta strona ma prawo żądać, by się z nią obchodzono we właściwy sposób...

— Wypraszam sobie podobne uwagi!... Także coś!...

To rzekłszy, przybrała minę obrażonej królewny, wydęła pogardliwie swe koralowe usteczka i mruknąwszy coś jeszcze pod wcale zgrabnym noskiem, odwróciła się ku oknu, dając w ten sposób poznać, że posłuchanie skończone.

Mój znajomy nie czekał też dłużej, zwłaszcza, że mu się na obiad spieszyło, a miał w tym dniu swą ulubioną potrawę, to jest pierogi z kapustą. Spotkawszy się ze mną użalił się przecież, a ja przyznałem mu wprawdzie racyę, ale równocześnie zwróciłem jego uwagę, że ten wojenny surogat urzędniczy w spódniczkach, to bardzo drażliwe istotki. Każda z nich, to kuzynka lub protegowana jakiegoś pana radcy, nic też dziwnego, że bliźniego, o ile on jest tak zwaną urzędowo „stroną", nie uważa nawet za psie poszycie. Naczelnik biura jest wobec swej podwładnej bezradny, jeśli jej bowiem wytknie niewłaściwe postępowanie panienka się rozpłacze i poskarży „wujciowi", a ten nie omieszka się zrewanżować przy sposobności awansu lub czegoś podobnego. Na tym punkcie mogą sobie śmiało podać rękę wszystkie nasze instytucye.

Skoro już upnęliśmy sobie nieco żółci, co mi może tylko wyjść na zdrowie, wracam do sprawozdania z dnia noworocznego, by raz już tę sprawę zakończyć. Sam nigdzie z życzeniami się nie wybrałem, odwiedziłem tylko mego gospodarza, by mu wręczyć czynsz i przypatrzyć się jego smutnej minie, że dzięki wojnie nie może mi komornego „wyjątkowo tylko w tym kwartale..." podwyższyć. Podobne słowa słyszałem dawniej przynajmniej trzy razy w roku. Tyle bodaj z wojny dobrego, że choć w tym kierunku ma się jaki taki spokój. Z tego powodu klął też na wojnę i życzył, aby ten z piekła nie wylazł, kto ją wywołał, z drugiej zaś strony dopytywał się skwapliwie, czy przypadkiem nie grozi na seryo niebezpieczeństwo pokoju, co mogłoby niekorzystnie wpłynąć na jego interesy. Pocieszyłem go, że rokowania w Brześciu Litewskim zerwane i widziałem, że swobodniej odetchnął.

# Zagadki do nagrody.

### Łamigłówka.

Ułożył X. Y., Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie nader dla każdego pożądane.

—oń
—ko
—il
—wa
—ra
—al
—ir
—da
—an
—oc
—ak

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Maszka kochała dzienniki Inny takt.

### Logogryf.

Ułożył E. Skadień Zawada.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić litery, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy pseudonim polskiego powieściopisarza (dwa wyrazy).

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□
— □ —
— □ —
— — □ — —
— □ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1. Spółgłoska. 2. Zmarznięta woda. 3. Część całości 4 Ubranie. 5 Instrument muzyczny 6 Zwierzę domowe 7 Spółgłoska. 8 Zwierzę drapieżne 9 Litera grecka. 10. Zła nawyczka 11. Rzeka na Węgrzech 12 Spółgłoska.

### Okienko.

Ułożył E. Winter, Tarnów.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a a b
e e e
e k k
k k l l n n n
n o p
p r r
t t t t t y y y

*Znaczenie wyrazów:* 1. Gwóźdź. 2. Nauka o sztuce wojennej. 3. Miasto w Grecyi.

### Zadanie do przestawienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

Mama, dąb, kąt, róg, łut, kum, tum, e.

### Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego rzeźbiarza.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

*Znaczenie wyrazów:* 1 Spółgłoska. 2 Panujący 3 Pierwiastek 4 Ozdoba głowy 5 Prorok izraelski 6 Znany korzeń 7 Sprzęt domowy. 8 Francuski lotnik 9 Bogini słowiańska. 10 Potrawa mięsna 11 Zawód 12 Wyraz znany z nauki o cieple 13 Jenerał francuski z czasów wojen napoleonskich. 14 Kraj w Azyi. 15 Jenerał polski z czasów wojen napoleońskich 16 Rodzaj okrycia. 17 Postać z tragedyi Schillera. 18 Miara. 19. Samogłoska.

### Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć znane polskie przysłowie:

- ie - ia - a - a - a - - o - o - n, - u - i - a - o - ie - - o - ię.

### Bilety wizytowe.

Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód szczególnych osób.

ZY. FR. REY.

NIKON ZAK

J. KOLA

SARA MAY-KANT.

MICH. NAKE.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania **Album Legionów polskich.**

# Rozwiązanie zagadek z Nr. 52.

**Okienko:**

M a r e k
a z l
r z e p a
e p r
k l a r a

**Zadanie do przestawienia:** Wszystko ma swój koniec.

**Logogryf:**

K n f e r
r z a k a
k o l o r
O p i t z
m o k k a
S o s a k

**Zadanie do przestawienia:** Nie sądź drugich podług siebie.

**Szarada:** Kraszewski.

**Trójkąt magiczny:**

T r o m b o o k i
r o n a t y n a
o n e r g i a
m e t o d a
b r o d a
E b r o
o a l
k u
i

**Zadanie do przestawienia:** Cicha woda brzegi rwie.

**Łamigłówka literacka:**

Kupiec wenecki.
Owoce oświaty.
Romans pewnej mumii
Zamek w Podhorcach.
Egmont
Nowele.
Ifigenia w Taurydzie
Ostatni
Wielki człowiek do małych interesów.
Sędziowie.
Król Lear.
Irydyon.

**Okienko:**

S e d a n
e n a
d u k a t
a a a
n a t a n

**Zadanie do przestawienia:** Na bezrybiu i rak ryba.

**Bilety wizytowe:** Pasamonik. Kosiarz. Koszykarz. Kuśnierz. Podkomorzy.

*Dobre rozwiązania nadesłali Pp:* D. Łodyńska Kraków M. Sokołowska Kraków, S. Karwowski Gniezno, H. Bukowska Winnica, R. Topoinicki Wiedeń, B. Osadziński Krosno, D. Bernatowicz Jasło, M. Kalinowska Mor. Ostrawa, T. Nikiel Kraków, S. Krzyżanowski Podgórze, J. Charzewski Kraków, S. Wysoczański Poznań, M. Planecka Kraków, Z. Sperling Wiedeń, F. Horak Oświęcim, S. Medyński Zakopane, D. Schwadron Kraków, J. Stępień Budapeszt, S. Galiński Praga, K. Reichenberg Cieszyn, M. Raszka Cieszyn, J. Zachara Mielec, K. Wyka Biała, K. Makowski Zakopane, J. Jakubowska Kraków, R. Obraczay Morawska Ostrawa, J. Lipski Kraków, A. Gralewski Kraków, H. Mańkowski Wiedeń, J. Górka Kraków, H. Wincencik Kraków, A. Dużak Kraków, J. Antosz Tarnawa, S Drozdowski Lwów, K. Garlicki, Tarnów, J Kozłowski Lwów, S. Wiewiórowski Poznań, B. Antosz Wiedeń, K. Ohrenstein Podgórze, Z. Zacharska Nowy Sącz, J. Opolski Praga, A. Siatka Kraków, M. Kowalska Kraków, W. Majewska Stryj, R. Wolański Wiedeń, L. Brzostowski Podgórze, H. Trojacka Wiedeń, K. Borowiecki Lwów, M Golska Wiedeń, M. Raczyńska Lwów, W. Nowiński Tarnów, Z Bergmann Lwów, L Kohl Kraków, L. Skalska Stary Sącz, S. Książkówna Lubaczów, S. Katiewicz Lwów, M. Sielska Lwów, M. Niwińska Przemyśl.

Nagrodę przez losowanie otrzymali p. **M. Niwińska** (Po ślubie) **Z. Bergmann i L. Kohl** (Album Legionów polskich). Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Wydawca i wydawca: Spadkobiercy St. Łapińskiego. Odpow. redaktor: St. Łapiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Matejańskiego.